Nr. 402. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie piątek dnia 4 października 1901 r.** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . .	8 halerzy	poranny . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Reskrypt w sprawie dżumy.

Lwów 3 października.

Z południowego Wschodu i Zachodu poczyna prawie równocześnie oskrzydlać Europę straszna zaraza indyjska — dżuma. Nauka stoi wobec niej bezsilną do tej pory, gdyż wynalezione przez Yersego serum antidżumowe, ma pono wartość dość problematyczną jeszcze, a raczej znajduje się używanie tego środka dopiero w okresie doświadczalnym. Znaczy to, iż pewien mały procent chorych, — pod wpływem wstrzykniętej substancji — bywa od niechybnej śmierci ocalony, wszelakoż i przy nich nasuwa się zapewne bakterjologom i medykom pytanie, żali istotnie serum Yersego ich wybawiło, czy też odporność organizmów? I długie jeszcze lata upłyną, nie jeden badacz i uczony oczy zerwie w swej pracowni nad śledzeniem bytu, rozwoju i sposobów tępienia okrutnego wroga — tymczasem zaś mnogie tysiące mogił pokryją te ziemie, gdzie wróg ten zdradziecko zagości, zanim mieszkańcy Europy podobnie oswoją się z nim, jak z cholerą azjatycką, tyfusem, ospą, gruźlicą, zanim z szeregu chorób epidemicznych, statystyka przeniesie dżumę do rubryki chorób endemicznych i ona przestanie być równie nieubłaganą, groźną, okrutną, dla każdego syna ziemi, jaką jest niestety w tej chwili...

Dość pesymistyczny — dla nas współczesnych — horoskop taki nie powinien jednak i nie może pogrążać cywilizowanych narodów Europy w fanatycznej obojętności i bezczynności wyznawców proroka czy buddhy! Przedewszystkiem cywilizacja, w całem tego słowa zrozumieniu pojmowana, ma w swych rękach olbrzymi arsenał środków, które mogą bezwarunkowo zlokalizować klęskę dżumy, gdy ona gdziekolwiek kościotrupią stopą swoją przystanie. Klasyczny tego przykład dał przed kilku laty carat rosyjski, który gęstym kordonem żołnierzy otoczył zapowietrzoną sadybę i — dosłownie — żywy ptak stamtąd się nie wymknął! System barbarzyński despoty północnego, w tym jednym wypadku oddał Europie wprost nieocenione przysługi, gdyż ocalił ją przed zarazą. I bolesne to wyrzec, ale wobec dżumy muszą, niestety, umilknąć wszelkie uczucia humanitarne, a wykonawcy zarządzeń, mających na celu ochronę przed nią, zapobieżenie, aby się nie przekradła przez granicę, muszą być zimnemi, bezlitosnemi maszynami, którym w interesie ogółu absolutnie nie wolno cofać się ani przed prośbą i groźbą, ani łzami i rozpaczą jednostki!

I nie wolno także lekceważyć sobie rzeczy, nie wolno pocieszać się złudną nadzieją, że to tak daleko, iż ona „aż do nas" nie dotrze, bo ją po drodze zdławią. Niewinny na pozór list, z okolicy zadżumionej, gazeta, owoc barwny i wonny itp., kryje w sobie być może okrutnego zarazka, który wpiwszy, w miejscu przeznaczenia tego przedmiotu, swe drapieżne szpony, poczyna szerzyć wokół spustoszenie, jak pożar wśród suchych traw i burzanów na stepie...

Dla tego wszystkiego nie można istotnie aż nadto usilnie zalecić wszystkim naszym organom administracyjnym w kraju, aby jak najgoręcej wzięły sobie do serca reskrypt ministerjalny, świeżo wydany do wszystkich władz politycznych w Austrji, a nakazujący im **czuwanie baczne i gorliwe nad wszelkiemi prowenienciami z Włoch, a obecnie naturalnie i z Małej Azji.**

Tego rodzaju reskrypty nie powinne przenigdy pozostać martwą literą na papierze, lecz należy, aby stały się odrazu głównem przykazaniem dla krajowych organów władzy politycznej.

Spółki z ograniczoną poręką

i ich znaczenie dla rozwoju przemysłowego.

II. A przecież oparcie się na zasadzie ograniczonej poręki jest niejednokrotnie ze wszech miar wskazanem i pożądanem. Podziałowi sił majątkowych jednostek, dla współdziałania w kilku przedsiębiorstwach odpowiadać też winien podział, względnie ograniczenie ryzyka połączonego z prowadzeniem dotyczących przedsiębiorstw. Nieograniczona odpowiedzialnośc, owo stawianie własnego „ja" od strony gospodarczej za zaciągnięte zobowiązanie jest wprawdzie zasadą łatwo zrozumiałą wówczas, gdy chodzi o własne pewnej osoby czynności. Ale dotyczy to tylko wypadku, gdy istnieje możność własnego działania lub przynajmniej własnego wystarczającego nadzoru, gdzie zaś stosunki jedno i drugie wykluczają, tam znów nie jest rzeczą ani nienaturalną, ani niemoralną, przyjąć ograniczoną tylko odpowiedzialność za czynność osób trzecich.

Prawo nowsze zna wprawdzie dwie, względnie trzy formy asocjacji jeszcze, gdzie zasada ograniczonej poręki znajduje zastosowanie. Mowa tu o spółce komandytowej na akcje i o towarzystwie zarobkowem z ograniczoną poręką. Ale w spółce komandytowej przynajmniej jeden ze spólników przyjąć musi porękę nieograniczoną, wskutek tego też komandytyści mają ograniczony wpływ tylko na zarząd spraw spółkowych. Użycie tej formy prawnej jest przeto wskazanem tylko wówczas, gdy spólnik, ręczący osobiście, jest rzeczywiście piastunem całego przedsiębiorstwa, a wkładki komandytystów służą tylko do wzmocnienia kapitału spółkowego. Jeśli natomiast przedsiębiorstwo powstaje z inicjatywy komandytystów, a połączony ich kapitał stanowi właściwą podstawę przedsiębiorstwa, spółka komandytowa niema właściwej racji bytu. Da się ona wogóle zastosować do bardzo ograniczonej liczby spólników, a prawo wypowiedzenia, przysługujące każdemu spólnikowi, odbiera wszelki byt samoistny i wszelką trwałość przedsiębiorstwu spółkowemu.

W znacznej mierze dotyczy to także spółki komandytowej na akcje.

Co się tyczy wreszcie towarzystw zarobkowych i gospodarczych, to i ta forma asocjacji nie odpowiada wszelkim wymogom życia gospodarczego. Wszak działalność ich jest ograniczoną ich celem t. j. podniesieniem zarobku, lub gospodarstwa członków (§ 1 ust. z 9 kwietnia 1873). Ale nawet w razie rozszerzającego tłumaczenia tego postanowienia w tym kierunku, że zarobkiem członków jest także zawieranie czynności z osobami trzeciemi, że przez to towarzystwo, czyniąc to nie przekracza celu, wskazanego mu ustawą, lecz owszem dąży do niego spotęgowanemi siłami, nawet w razie takiego tłumaczenia ustawy, nie zawsze ta forma asocjacji okaże się właściwą. Towarzystwo nie ma bowiem zupełnie stałej i samoistnej podstawy. Każdy członek może na mocy ustawy, z towarzystwa wystąpić a choć udział członka ustępującego pozostaje w kasie towarzystwa przez cały rok, następujący po roku obrotowym, w którym członek ustąpił i dopiero po upływie tego czasu może mu być wypłacony, po strąceniu strat, jakie w tymże czasie, wskutek zobowiązań, zaciągniętych przed ustąpieniem, na ten udział przypadły, to przecież wskutek możności wystąpienia zostaje naruszoną zasada samoistności bytu Towarzystwa. To nie ma może wielkiego znaczenia przy wielkiej liczbie członków, przedstawia się natomiast w zupełnie odmiennem świetle przy małej ich liczbie.

A jak z jednej strony wskutek tego postanowienia, towarzystwo ma zbyt wątłą podstawę kredytu, tak znów z drugiej strony nie nadaje się żadną miarą na lokację kapitału. Członek nie może wystąpić przed końcem roku obrotowego i tylko po poprzedniem najmniej czterotygodniowem wypowiedzeniu. Dla lokacji kapitału, są to bezsprzecznie formy bardzo uciążliwe i niepraktyczne. Tak samo wreszcie jak w spółkach, akcyjnych tak i w towarzystwach z ograniczoną poręką, formy powzięcia uchwały spólników, względnie członków, są ściśle w ustawie określone, co utrudnia zbytnio zaprowadzenie tej formy asocjacji dla wypadków, gdzie jej uczestnicy są bardzo po kraju rozrzuceni. To też cały ustrój tych towarzystw sprawia, że w przeciwstawieniu do spółek akcyjnych, nazywanych bardzo słusznie asocjacjami kapitalistów, towarzystwa zarobkowe określono, jako asocjacje osób, które dopiero chcą się stać kapitalistami.

Dr. Zygmunt Gargas.

Z dalekich polskich kresów.

Gelsenkirchen 28 września.

IX.

Przesilenie przemysłowe w Niemczech wywołane nadprodukcją i oszustwami bankowemi, które spowodowały wielkie upadłości zakładów i firm, dotyka żywo interesów ludności polskiej. W kopalniach zmniejszono czas pracy przy przedsiębiorstwach przemysłowych zmniejszono siły robocze, wskutek czego nastąpiły wydalania robotników, lub też zmniejszono im płacę. „Bochumskie towarzystwo" („Bochumer Verein") jedno z największych przedsiębiorstw fabrycznych dla wyrobów żelaza, po zakładach Kruppa w Essenie może największe, ogłasza właśnie dziesięcioodsetkowe zmniejszenie płacy dla robotników. Jestto stosunkowo bardzo wiele. Robotnik zarabiający 4 lub 5 marek dziennie traci po 20 lub 25 fenigów, właśnie to, co mu pozostawało na cygara lub na piwo w gospodzie, gdzie wieczorem po ciężkiej pracy zabawia się chwilkę z swoimi pogadanką. Jedyna to rozrywka dla spracowanych. Ale ostatecznie obejść się można bez tego. Jakkolwiek czasy się pogorszyły i narzekania są ogólne, to pod względem bytu materjalnego ludność polska znajduje się zawsze jeszcze w wcale nie złym stanie. Przy życiu, według tutejszej miary, skromnem, a jak na nasze stosunki krajowe wcale dobrem mogą rodziny gospodarne, nie mówiąc już o bezżennych, po opędzeniu wydatków na życie, zaoszczędzić sobie jeszcze jakie takie grosiwo. Pod względem materjalnym byłby tedy stan rzeczy pomimo złych czasów znośny, gdyby dla potrzeb duchowych naszej ludności nie było wśród Niemców tak okropnie ciasno, iż istotnie brak tchu. A przedewszystkiem i ucisk w kierunku narodowym, przy czynnem współdziałaniu społeczeństwa niemieckiego, wzmagają się coraz więcej. W ludności polskiej, jest jak już poprzednio zaznaczyliśmy dużo siły odpornej, co nawet zasługuje na podziw, jednak potęga napierającej niemczyzny jest tak olbrzymią, że trzebaby prawie cudu dla ocalenia tej naszej załogi, broniącej się mężnie w swojej twierdzy miłości wiary i języka ojców, na wyspie, oblanej potężnem, a groźnem morzem niemieckiem, jeśli jej nie przybędzie odsiecz pomocy społeczeństwa polskiego. Niemcy obliczają już nawet czas, kiedy ta ludność utonie w ich morzu narodowem. Dzisiejsze pokolenie, podług djagnozy niemieckiej jest dla niemczyzny stracone, następne będzie także jeszcze polskiem, lecz trzecie, sądzą, będzie już ich zupełnie. Pozostaną tylko jeszcze nazwiska polskie a te, pociesza swoich jeden z piśmiennych hakatystów, mogą jednym zamachem być zmienione na niemieckie — przez jedno rozporządzenie rządowe, któremu byli Polacy, przerobieni na Niemców, wcale się nawet sprzeciwiać nie będą, ponieważ im samym będzie przyjemniej mieć pięknie brzmiące nazwiska niemieckie, aniżeli twarde polskie, przy których wymawianiu trzeba sobie język nadwerężać... Oni sami — dodaje — nie mogliby potem stawszy się Niemcami, wymawiać własnych nazwisk.

Nieraz już Niemcy gwałtem, a urzędowo niemczyli nie tylko słowiańskie nazwy miejscowe, lecz także i nazwiska osób, a to nawet nie tylko pod „energicznym" rządem pruskim, lecz n. p. pod jowialnym saskim. Serbscy Łużyczanie w Saksonji posiadają podwójne nazwiska, właściwe swoje i niemieckie, nadane z urzędu. Ten chrzest tłumny całego ludu na niemczyznę odbywał się w Saksonji mniej więcej w czasach, gdy Polacy z wolnego wyboru powoływali na tron polski Sasów, Augusta II. i III. Widać wyraźnie ciągłość procesu dziejowego w stosunkach Niemców do nas i do Słowian wogóle; możnaby się z historji nauczyć bardzo wiele, lecz do tej nauki stanowczo żadnej nie posiadamy chęci ani zdolności.

I niemczenie za pomocą kościoła nowem z pewnością nie jest. Wszak w średnich wiekach klasztory spełniały najgłówniej dzieło niemczenia zarówno wśród Słowian meklemburskich, jak w dzisiejszych marchjach pruskich, w Brandeburgji, na wyspie Rujnie, na Pomorzu i na Śląsku, jednem słowem wszędzie, gdzie zaszczono pierwotną ludność słowiańską. Wspomnienia te smutne z przeszłości żywo mi stanęły przed oczyma, gdym słyszał na każdym kroku i wszędy gorzkie żale i skargi na zachowanie się księży niemieckich wobec parafian polskich. Tak proboszcz z Neckendorfu, wyrzucający święte chorągwie polskie z kościoła dlatego, że na nich wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, lub jakiego świętego patrona polskiego, uważający szczerą modlitwę polską, lub serdeczny, religijny śpiew polski za zniewagę i obrazę Niemców, traktujący wogóle parafian polskich jako „mniej wartościowych katolików", z nienawiścią i pogardą, nie przebierający w środkach i uciekający się do najniekczemniejszych, jeśli chodzi o niemczenie — ten proboszcz neckendorfski nie jest w Nadrenji i Westfalji, jak miałem sposobność o tem przekonać się, wyjątkiem, lecz typem. To też dziwić się wcale nie można, że ludność polska znajduje się w ogromnem rozdrażnieniu i że z największą goryczą i oburzeniem walczy przeciwko niemczeniu w kościele, systematycznie prowadzonemu przez biskupów z Monasteru i Paderbornu, pod naczelnem kierownictwem kolońskiego arcybiskupa, „drugiego Koppa", jak go lud polski tutaj zowie.

Parafianie bochumscy są dziś, w niedzielę, radośnie poruszeni, bo będą mogli przynajmniej rozumieć kazanie, które wygłosi wyjątkowo ks. Redemptorysta Meysner, jedyny z księży niemieckich, umiejący dobrze po polsku. Siedzą w księgarni „Wiarusa", gdzie szczególnie w niedzielę w czasie, w którym jest otwartą, drzwi się nie zamykają — i słyszę jak każdy przychodzeń radośnie mówi o tem zdarzeniu. Zwyczajnie bowiem każe tu ks. Mann, którego „ani w ząb nie zrozumieć", gdy czyta kazanie z kartki.

Poszedłem do kościoła, by usłyszeć to dobrze po polsku wygłoszone kazanie. O dobrej polszczyźnie nie może być i mowy. Prawda, rozumieć go można dobrze, ale polszczyzna, w jakiej się o. M. odzywa do rzeszy pobożnej, jest nawet dość szpetną, bo przynajmniej 30% naszpikowaną germanizmami. Wystarczy przytoczyć takie kwiatki z kazania: „grzechem wielkim jest s z w e n c o w a n i e kościoła", „jeśli chodzicie na b e z n e c h, to nie tońcie w f e r g n i g u n k a c h, nie c e c h u j c i e nad miarę", „niewiasto opieraj się f e r z u c h u n k o m, jeśli chcesz mieć twą duszę zbawioną, bo Pan Panów f e s t z e c o w a ł" i t. p.

Po nabożeństwie pytam jednego z górników, którego poznałem w księgarni, czy wszystko z kazania dobrze zrozumiał. Odpowiedział, że rozumiał wszystko.

— A co to znaczy — pytam go — kościół s z w e n c o w a ć?

— Tego już ta nie rozumiem — odparł.

Tego istotnie nikt nie zrozumie, S c h u l e s c h w a n t z e n, K i r c h e s c h w a n t z e n znaczy po niemiecku: omijać swawolnie szkołę, kościół. B e z u c h znaczy w tej polszczyźnie: odwiedziny, tonąć w f e r g n i g u n k a c h: tonąć w przyjemnościach, nie c e c h u j c i e nad miarę nie pijcie nad miarę, niewiasto opieraj się f e r z u c h u n k o m — pokuszeniom, Pan panów f e s t z e c o w a ł — ustanowił. A ten kaznodzieja mówi jeszcze najlepiej po polsku i zresztą jest godnym kapłanem i ludowi dosyć przychylnym. Kazania jego nawołują ostro parafian do prowadzenia życia religijnego i moralnego, a nie zawierają nic ujemnego, ani ubliżającego dla narodowości polskiej. Brano mu tylko za złe, iż zbyt ostro upominał do wstrzemięźliwości w używaniu alkoholicznych napojów i zakazywał zupełnego picia. Uważano to za daleko idące, ponieważ górnicy i robotnicy ciężko pracujący potrzebują pokrzepienia. Wzięto mu to tak dalece za złe, iż zaczęto unikać jego kazań, aż nie złagodził wystąpień przeciw alkoholicznym. Z tego atoli nie można mu robić zarzutu, owszem pochwalić, ponieważ trochę więcej wstrzemięźliwości w piciu, z pewnością nie wychodziłoby ludności polskiej na niekorzyść.

Jastrzębiec.

Dżuma w Neapolu.

W Neapolu jest dżuma! Wszystkie, zaiste, nieszczęścia walą się na ten lekki, rozbawiony, uśmiechnięty Neapol... 14 miljonów deficytu w budżecie miejskim, skutkiem złej gospodarki! Kto to zapłaci? Od kilku dni Wezuwiusz wypuszcza z krateru jakieś podejrzane głosy i zaczyna silniej wyrzucać lawę; pomiędzy Rzymem a Neapolem, pod Segni, zawalił się skutkiem wylewu rzeki, most kolejowy, tak, że bezpośrednia komunikacja kolejowa jest przerwana i odbywa się po dłuższej linji Castellamare-Adriatico, Foggia; a teraz mamy jeszcze dżumę!

Na co się przydadzą: rajskie niebo, grota niebieska, palmy willi Nazionale, Pompei i Herculanum, wino Lacrima Christi i pieśni Piedigrotta, lazurowa zatoka, — jeśli turyści nie przyjadą? A jakże mają przyjechać, kiedy jest dżuma! Kto z owych *globe trotters*, spędzających zwykle zimę nad Rivierą, w San Remo, w Palermie, Taorminie, w Kairze, zajrzy do Neapolu? Nikt. I ta dżuma przyszła na sam początek sezonu, kiedy chłody północy wypędzają całe gromady próżniaków do kraju, gdzie kwitną pomarańcze! Dlatego też właściciele hotelów w Neapolu załamują ręce, przeklinając wszystkie Madrasy, Kalkuty, bawełniane paki, stosy skór i piramidy pszenicy.

Bo dżuma przyszła niewątpliwie z Indyj.

Do Neapolu zawijają ciągle okręty z Azji, Afryki, z najrozmaitszych portów, stale mniej lub więcej zarażonych. Dowiedziawszy się tutaj o wybuchu dżumy w porcie handlowym w Neapolu, dowiedzieliśmy się jednocześnie, że właściwie mieliśmy ją tam już od trzech tygodni...

To właściwie jest wysoce kompromitującem. Jakto? Więc od trzech tygodni ludzie chorowali, umierali i nikt nie wiedział o tem? A no, zdaje się, że tak było. Ale, bo to, proszę panów, Neapol jest Neapolem. Kto był nad lazurową zatoką, widział owe ciasne ulice, o wielkich pięciopiętrowych domach, natłoczonych ludnością, rojących się od mieszkańców ciemnych, niechlujnych, jak gdyby mydło było rzeczą zupełnie im nieznaną, ten ma niejakie wyobrażenie o porządkach neapolitańskich, o administracji miejskiej, nad którą Rzymianie z góry krzyżyk robią.

Tym sposobem przyszło do tego, że pewnego wieczora zjawił się u prefekta prywatny lekarz Towarzystwa magazynów portowych, p. Sorge i oznajmił mu wiadomość, od której, domyślano się, że p. prefektowi włosy na głowie stanęły. Dżuma jest w Neapolu od kilku tygodni, nawet w mieście, ale zwłaszcza w porcie handlowym, gdzie zachorowało już 12 osób, z tych 5 już umarło, a tymczasem władza sanitarna portowa ani wie o tem, ani nawet nie domyśla się niczego. Wielki się tedy alarm zrobił i jeszcze tego samego wieczora zatelegrafowano do Rzymu o pomoc, a roznosiciele gazet mogli z wielkimi krzykami wywoływać w galerji Umberto: „La peste a Napoli!"

Zawinili lekarze miejscy, że nie pilnowali, ale najwięcej winne są — szczury. One są przewodnikami dżumy, one i ich pchły. Statki z Madrasu czy Kalkuty wyładowywują skóry, bawełnę, ale wyładowywują także i szczury indyjskie, zarażone dżumą. Szczury rozchodzą się, gryzą szczury neapolitańskie, zarażają je, potem

---

(56)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

Czyniła sobie teraz straszne wyrzuty za obojętność swoją, która zwiększała jego katusze. — Tyś mojem wszystkiem na świecie! brzmiało teraz w jej uszach potęgą szczerości i niewysłowionego uczucia. Przymykała oczy, aby wywołać złudzenie, że on stoi jesze przed nią i powtarzała sobie słowa jego z uniesieniem radości i żalu zarazem. Sumienie własne go potępiło, a ona odmówiła mu nawet uczucia, którego łaknął tak gorąco! Znosił jej chłód, kaprysy, egoizm, nie skarżąc się nigdy. Nawet straciwszy wszelką nadzieję pozyskania jej opornego serca, nie zachwiał się ani na chwilę w przywiązaniu do niej. — Tyś mojem wszystkiem na świecie! — powtarzał. A ona nienawidziła go i nie chciała mu wierzyć, mniemając, że tamta jest jego kochanką.

Mogła mu to przynajmniej powiedzieć żegnając się z nim na zawsze... Nie dała mu i tej ostatniej pociechy...

Nie mogła zasnąć. Usiadła pod otwartem oknem, błądząc oczyma po ciemnościach parku. Nie wpojono w nią religijnych uczuć. Odkąd była dzieckiem, żadna modlitwa krzykiem bolu czy radości nie podniosła się z głębin jej duszy do Boga... Usta jej zwykły tylko bezmyślnie powtarzać drukowane w książce od nabożeństwa wyrazy; ale teraz jednak kolana jej ugięły się przed wszechmocą i sprawiedliwością tego Boga, którego nie znała dotąd i z serca uleciało gorące błaganie o litość nad winowajcą.

ROZDZIAŁ XXVI.

Sir Noel żałował bardzo polecenia danego służbie, aby nie przyjmowała nikogo; nie spodziewał się bowiem odwiedzin Heleny. Dziwił się, że ona właśnie nie zwierzyła się ze wszystkiem matce. Byłaby mu tem oszczędziła przykrości powiadomienia jej o wszystkiem. Wzdrygał się przed myślą spotkania z lady Wrensfordsley; nie mógł jednak odkładać tego dłużej jak do następnego dnia, czując, że mu brak sił do spełnienia tak ciężkiego obowiązku.

Wrócił do Croft-Court jak nieprzytomny. Więc to nie był jego syn! Tak mu powiedziano, a on przyjął tę wiadomość, nie przestając powtarzać ją sobie; wiele jednak godzin upłynęło zanim myśl jego przyswoiła sobie tę wiadomość i ogarnęła jej następstwa. Wstrząśnienie doznane było silniejszem, niż gdyby mu nagle śmierć zabrała ukochanego syna. Łatwiej zniósłby fizyczną rozłąkę. Ale świadomość, że ten, którego pokochał jak syna jest mu obcym, nie mogła mu się pomieścić w głowie. Smutek rozdzierał mu serce. Czuł się osamotnionym w świecie całym.

Nawet zapomniał zupełnie o zemście, wiedział bowiem, że nie zdobędzie się na nią nigdy. Nie chce widzieć go więcej na oczy. Musi iść w świat daleki i borykać się dalej z losem, zeznawszy na piśmie swoją winę, aby zapobiedz formalnościom prawnym, dotyczącym majoratu, ale sir Noel nie wytoczy mu procesu. Sama myśl o tem była mu wstrętną.

Stopniowo dopiero rozjaśniała się w jego umyśle świadomość, że syn nie był dla niego niczem, tylko przykrem wspomnieniem i że choć umarł przed trzema laty zaledwie, w rzeczywistości przestał istnieć dla niego przed dwudziestu pięciu. Odczuwał w mglisty jakiś i nieokreślony sposób, że dopiero Blake dał mu poznać całą słodycz rodzicielskiego uczucia i zatarł swojem postępowaniem niewdzięczność tamtego. Spostrzegł, że płacze teraz nad stratą żywego człowieka, a nie nad pogrzebionym od dawna.

Wstydził się przyznać do własnej słabości i do walki, jaką duma jego staczała z sercem. Powiedział sobie jednakże, iż wstrzymanie się od ukarania nie zaspokoi jego uczucia i że nie zniósłby, aby ten, który zastąpił mu syna i osłodził mu lat kilka starości, popadł na nowo w biedę.

Przypomniał sobie uczucia, z jakiemi witał powracającego syna i wiedział, że one były niczem w porównaniu z temi, jakich doświadczał w sześć miesięcy później. Przypomniał, jak był przygnębionym, rozstając się z Filipem i czuł, że stokroć ciężej teraz będzie rozstać się z Maurycym. Był on obcym dla niego krwią, ale był jedynym synem, jakiego kiedykolwiek znał.

Skończyło się! Nigdy już nie uściśnie jego dłoni, nie wesprze się na jego silnem ramieniu, z uczuciem rodzicielskiej chluby. Złudzenie rozwiało się. Jedyną, a ostatnią pociechą było dlań, że syn — jego własny — ten, po którym tak mgliste pozostało mu już tylko wspomnienie — naprawił błędy swojej młodości. To jedno było rzeczywistością... reszta wszystko snem tylko... snem, z którego zbudzono go okrutnie.

Człowiek ten może zniknąć z widowni świata... ale nie może iść z pustemi rękami... Musi mieć zapewniony jakiś dochód roczny... cztery, czy pięćset dolarów przynajmniej, żeby mieć o co ręce zaczepić... z czemś rozpocząć nowe życie.

Usiadł przy biurku i trzęsącą dłonią nakreślił kilka wierszy, które ranna poczta przyniosła nazajutrz Blakowi.

Zdawało się Maurycemu, że boleść nie może już sięgać głębiej, w miarę jednak, jak czytał, czuł, że siła cierpień sięga dalej jeszcze. Brzemię tego przebaczenia przygniotło go. Ta obietnica skromnej zapomogi, moralnie więcej wartą była od całej fortuny, którą utracił. Była ona dowodem osobistego uznania dla niego; — oznaką, że godnie zastąpił miejsce tego, którego imię sobie przywłaszczył.

Pierwszą myślą jego było rzucić propozycję w liście pełnym skruchy, który już napisał... ale po namyśle postanowił przyjąć ją, choć nigdy nie tknąłby szeląga z tych pieniędzy. Za tydzień Helena będzie wolną; po cóż więc miałby martwić zacnego starca odmową, którąby pewnie bardzo wziął do serca?

Dziś był wtorek; w sobotę pojedzie do Pangsbourne, a nazajutrz utopi się. Idąc sam z odpowiedzią na pocztę, zastanowił się, że to już ostatni wtorek, jaki spędza na świecie.

Kiedy wróciwszy do domu, wszedł do swego gabinetu, osłupiał i stanął jak wryty w progu, na widok podnoszącej się z fotelu Heleny.

Przez chwilę stali naprzeciw siebie bez tchu.

— Wróciłam — odezwała się pierwsza. Wiem wszystko...

— Wróciłaś?!.. powtórzył, jak błędny, nie rozumiejąc jeszcze.

— Wiem, żeś wyznał wszystko sir Noelowi. Ja powiedziałam mojej matce... Użyje ona całego swego wpływu na niego...

Przyjechałam, aby ci powiedzieć, żebyś się nie bał. Nie będziesz karanym... jestem pewna, że nie będziesz... On cię puści wolno .. a ja... ja pojadę z tobą w świat!..

— Ty... pojedziesz?!... powtórzył jakby echem.

— Wyznałeś wszystko... szepnęła cicho. Całą noc nie spałam... myślałam o tobie... o tem co cierpisz... i przyjechałam, aby pozostać z tobą na zawsze.

— Usiądź, proszę... rzekł. Ty drżysz, najdroższa?!.. Tak... wyznałem wszystko..i Sir Noel był bardzo wspaniałomyślnym. Zaniechał zemsty. Nic mi nie grozi.

(*Dokończenie nastąpi*).

wszystkie razem zdychają w magazynach, w kanałach ściekowych. W magazynach robotnicy (jest ich pięciuset) nadeptują bosemi nogami szczurze trupy i — dżuma gotowa! Ci, co zachorowali i roznieśli chorobę, są wszyscy robotnikami portowymi. Pono także i pchły szczurów są bardzo niebezpieczne; pchły wogóle, muchy i pluskwy roznoszą zarazę, a wiemy, że komary są jedyną przyczyną szerzenia się malarji.

Zrobiono doświadczenia bakterjologiczne z krwią zdechłego szczura u robotnika i zauważono najprawdziwsze laseczniki dżumy.

Port handlowy został odcięty od miasta kordonem karabinierów; z Rzymu przybył niezwłocznie generalny inspektor zdrowia, komandor Santoliquido i sprowadzono zapasy kwasu siarczanego w celu desinfekcji magazynów i ścieków. Tak, ale jak tu desinfekcjonować owe miljony towarów? Samej pszenicy indyjskiej leży tam za trzy miljony franków! Ale w każdym razie myją Neapol, a to ciężkie zadanie i wielka zasługa. Ile sublimatu wyleją do ścieków, na chodniki, na rzeczy — nie wiem, ale jestem przekonany, że go nie będą żałowali. A przytem odbywa się ogólne zażarte polowanie na szczury portowe, bo od nich robotę zacząć trzeba. Będą zaduszane gazami trującymi, które wpuszczają do kanałów portowych, na szczęście nie łączących się z miejskimi. Telegraficznie sprowadzono surowicę przeciwbłoniczną z laboratorjum rządowego, a z Paryża i Berna surowicę ochronną Haffkina i Yersina, aby ją zaszczepić robotnikom.

Wreszcie na wysepce Nizicie urządzonym został lazaret dla zadżumionych, dokąd zawieziono nietylko chorych, ale i ich rodziny, razem 87 osób... Tam, na Nizidzie, rozmawia się tylko z okna, a podają pożywienie i lekarstwa szczypczykami, zarówno chorym, jak i lekarzom lazaretu.

No, teraz dzienniki francuskie i szwajcarskie nie będą żałowały czarnych barw, aby odciągnąć turystów od Nizzy, Monte Carlo, Cannes i gdzie tam jeszcze zimują cudzoziemcy.

Z tem wszystkiem, nie sądzimy, aby niebezpieczeństwo zarazy było wielkie. Dżuma była w Marsylji, Glasgowie, Kardyffie, w Egipcie, wszędzie ją opanowano. Tak samo będzie i w Neapolu. Pocieszają się tem, że cholera i jej laseczniki daleko są niebezpieczniejsze. Zresztą, Neapol, pomimo kolosalnego niechlujstwa, ma wyborne warunki hygieniczne: niebo cudowne, morze, wyborne powietrze, których ludzie jeszcze nie popsuli.

W Rzymie jednak przygotowano się na wszelki wypadek. Przyjeżdżający z Neapolu podlegają przez tydzień wizycie lekarskiej; u świętej Sabiny urządzono lazaret. Nie ma więc obawy, aby się powtórzyły sceny takie, jakie opisuje Manzoni w „Narzeczonych"... A że wymyją Neapol, to wymyją!

Mały fejleton.

Mazurska buta.

Kraj zamieszcza szereg korespondencyj o „wychodźcach polskich w Buenos Ayres." Ostatnią z nich podajemy, jako charakterystyczną dla psychologji chłopa mazurskiego na emigracji:

Jakiś dygnitarz z sąsiedniej rzeczpospolitej miał przyjechać do Buenos Ayres. Intendent stolicy argentyńskiej chciał nadać miastu wygląd świeżości. Główną ulicę, Avenide Veintecinco de Mayo, obsadzono z dwu stron młodymi klonami. Praca wymagała pospiechu i spędzono wielką liczbę Neapolitańczyków.

Synowie Neapolu przywykli jednak wygrzewać się na słońcu. Praca szła im oporem, a ogrodownictwa nie nauczyli się wśród gruzów przedmieść neapolitańskich. Do miasta przybyła w tym dniu większa grupa Polaków. Intendent i *consejo doliberante*, po krótkim namyśle wzywają naszych Bartków do pomocy Włochom.

— Halno! — zagadali Mazury — kiedy kazali robić, to musimy wiedzieć, czy my tym żydom, czy oni nam mają pomagać. — Ale jak ich tu wyrozumieć?

— Co wyrozumieć! Jest nas dosyć swoich. Obiecali po półtora piastra dziennie. Brać się do roboty i skończona parada. Dalej chłopcy!

Neapolitanom dano do zrozumienia, żeby narzędzia oddali Polakom. Włosi leniwie pokładli oskardy i łopaty i stanęli sobie w cieniu.

Na ulicy stawali przechodnie, patrząc, jak w ręku polskich chłopów zagrały narzędzia. Jeśli który zbliżał się do kopiących doły — Mazur nie przepraszał, lecz, nabrawszy ziemi na łopatę, obsypywał ciekawych.

— Hej, tam Walenty! Sadź pod sznur, do linji. Chodnika się trzymaj. Niech go tam korzenie rozeprą... Czekajcie Iszpany! Będziecie wiedzieli, co to klony, jak wam bruk w kawały rozsadzą. — A co nam do tego? Kazały tu kopać, to kopać. Przecie oni tu mądrzejsi od nas.

— Patrzajcie, Grzesiu, oni tu nawet kamienice bez nijakiego fundamentu i na błocie murują.

— A to bez to, coby kamienice nie były mocniejsze od ludzi. Takie to tu wszystko.

Sadzenie drzew postępowało raźnie, sprawnie. — W miarę były pogłębiane korzenie, ziemią należycie obłożone, linja drzew pięknie wytyczona. Nadzorca na migi dawał chłopom wyraz swego zadowolenia.

— *Muy bien trabajando! Muy bien, Polacos!* — wołał.

— Bachando, nie bachando, ale robota w porządku — odparli.

Godzina szósta uderzyła pod wieczór na miejskim zegarze.

— Hej! chłopcy, dość tego — zawołano z końca.

— Dość tego! — wśród pracujących przelatywało hasło spoczynku.

Narzędzia oddali stróżom i pociągnęli gromadą przed budynek „municipalidad". Byli tam już Neapolitanie. Jakiś urzędnik wytłómaczył Włochom, że kiedyindziej zgłosić się mają po zapłatę. I odeszli potulni lazzaroni. Chłopi nasi natomiast stanęli kupą zbitą u wejścia.

— Piekło słońce — zaczyna jeden.

— I popiekło. Skóra z karku złazi, jak z królika — dodaje inny.

— Płacić podobno nie chcą — objaśnia trzeci. — **Italjany już odeszły z kwitkiem.**

— Łopata na skład, na rękę pieniądze! — zawołali inni. — Panowie urzędnicy! my przywykli za robotę brać zapłatę!

Urzędnik gminny tłómaczy, że zapłacą z końcem tygodnia, albo z końcem miesiąca. Mazurzy jednak wiedzieli, że pacholcy miejscy i wyrobnicy przez gminę stolicy całymi miesiącami nie są płatni.

Zaczęła się sprzeczka. Chłopi cisnęli się do wnętrza gmachu, skąd ich usiłowano wypchnąć. Ruszyli na ulicę i chwycili za narzędzia, które przed chwilą poskładali. Jakiś odważny murzyn, woźny „municipalidad", próbował bronić im znowu wstępu do gmachu.

— Ty czarny się usuń, żebyś jeszcze bardziej nie poczerniał! — zawołał jeden z gromady.

Zawrzała kłótnia w dwóch językach. Któryś ze służących, krajowym zwyczajem, wyjął nóż z za wełnianego pasa. Nim zdołał uderzyć, już mu Mazurzy rękę w łokciowym stawie wykręcili, aż jęczał.

— Widzisz go, kozikiem chce płacić — wołano i posypały się razy chłopskie po głowach pachołków i urzędników.

Zebrały się tłumy na ulicy. opowiadają, że Polacy zrobili „rewolucję". Wmięszała się i policja, torując sobie drogę maczetami. Mazurzy za łopaty.

— Płacić, Iszpany, albo wam magistrat rozniesiemy.

Groźne postawy chłopów przekonały urzędników gminnych, że to nie z Neapolitanami sprawa. Wypłacono natychmiast, ale nazajutrz kazano nie przychodzić do roboty.

— Obejdzie się. Pójdziemy tam, gdzie nie kozikami płacą — wołali chłopi.

— Mój panie — rzecze do mnie jeden. — Pan tu dłużej jesteś i wiesz, czybyśmy tak rychło dostali dniówkę, gdyby z tymi Iszpanami na rozum nie pogadać. Noszą noże, pistolety, ale machnąć go tak po polsku, to i zapomni, że ma pistolet. Taki Iszpan albo Włoch ino z tyłu jak dopadnie — to zuch. Muszę panu powiedzieć, jak to było w Montevideo.

— I tameście byli? — pytam.

— Kopaliśmy za naftą. W niedzielę nie robimy, jak tamci inni, szpaniole. Idziemy sobie do miasta, do kościoła. Idziemy, idziemy i ujrzeliśmy baranią skórę z wełną. Mówi jeden z nas: a z takiego barana skóra. Drugi mówi, że z innego. Od słowa do słowa przyszło do bitki. Nie trza panu mówić, jak to między nami. A jak bitka, to bitka. Walą się chłopy. Szpaniole stoją i patrzą. Klaszczą w ręce, judzą, dogadują, a nasi się pierą bez noży, ino na pięście. Aż i krew poszła. Iszpańcy znów klaszczą i brawują. Naszym było dość tego klaskania. Jak nie zaczną klaskać po iszpanach, a oni za noże. Ho! ho! daliśmy im noże! Pochowali noże i czmychnęli, aż się kurzyło. Mieliśmy zawsze spokój w Montevideo. Do błota schodzili z chodników, skoro białe siermięgi szły. Ino z podełba patrzali. Bo to, panie, jak robić, to robić — a jak bić, to nie żartować! — zakończył Mazur, którego tułaczka argentyńska nie pozbawiła buty.

Od Administracji.

Szanownym prenumeratorom zamiejscowym przypominamy wczesne nadsyłanie prenumeraty kwartalnej, względnie miesięcznej, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce *Dziennika polskiego* i *Bluszczu*, a zarazem prosimy nowo zgłaszających się o dokładne podanie adresu przez czytelne wypisanie imienia, nazwiska i miejscowości, jakoteż nazwy poczty nadawczej.

KRONIKA.

Lwów 3 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 20° C; piękna pogoda

Komedja dziennikarska. W odpowiedzi na wczorajszą notatkę naszą, zamieszczoną w kronice p. t. „Dziwaczne", redakcja *Kurjera Lwowskiego* usprawiedliwia się, iż, wyliczając „urzędowe" i półurzędowe" pisma, które o pożegnalnej uroczystości p Bobrzyńskiego rozpisały się „na całych kolumnach", wymieniła *Gazetę Narodową*, *Przegląd* i *Gazetę Lwowską*, a tymczasem zecer złożył przez pomyłkę zamiast *Gazeta Lwowska* — *Dziennik Polski*... A no, nie pozostaje nam, jak powyższe wyjaśnienie przyjąć do wiadomości i wyrazić *Kurjerowi* koleżeńskie współczucie z powodu drukarni, która jest zdolną popełniać omyłki drukarskie tak niezwykłe, jak ta, iż zamiast *Gazeta Lwowska*, składa: *Dziennik Polski*, a błędu tego ani korektor, ani rewident redakcyjny nie spostrzegają.

Wobec tak opłakanych stosunków redakcyjnych rozumiemy obecnie, dlaczego w *Kurjerze* pojawiają się tak często całe zdania i artykuły, wręcz przeciwne i zdrowym zasadom społecznym i narodowej barwie, w jakiej radziby występować członkowie redakcji. Są to widocznie również fatalne „pomyłki drukarskie" niefortunnych zecerów. Ta okoliczność uwalnia nas od rzeczowej odpowiedzi i na twierdzenie *Kurjera*, iż wolimy „wysługiwać się konserwie i rządowi i brać za to pośrednio sowite wynagrodzenie". Nie chcąc tej nowej, a bardzo brzydkiej „pomyłki drukarskiej" nazwać mianem, na jakie zasługuje, radzimy jedynie *Kurjerowi*, iżby starał się unikać podobnie wstrętnych „pomyłek", jeżeli pragnie uniknąć zarzutu ulicznego oszczercy, którego jedynym środkiem dyskusji jest — kalumnja.

Pomnik Ujejskiego. Komisja zaproszona do zredagowania napisu, mającego zdobić cokół pomnika Kornela Ujejskiego, uchwaliła stosownie do wniosku p. Krechowieckiego, aby na froncie pomnika umieszczono napis: „Kornel Ujejski", po odwrotnej zaś stronie słowa z wiersza: „Kiedyś konając", charakteryzujące cel życia poety i jego pracy, a mianowicie: „Narodzie mój, bądź szczęśliwy", pod nim podpis drobnemi literami: „K. Ujejski".

Wybór uzupełniający. Prezydjum namiestnictwa rozpisało wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej we Lwowie z grupy większych posiadłości na 31 października br.

Ćwiczenia gimnastyczne. Wydział „Sokoła" donosi: W poniedziałek dnia 7 października br. odbędą się zwykłe ćwiczenia członków przy muzyce, na które wydział członków ćwiczących zaprasza.

Przed lwowskim trybunałem rozpoczyna się jutro znana rozprawa prasowa W. Regera, Rewakowicza i Łucyka o podburzanie przeciwko zarządzeniom przemyskiej komendy wojskowej. Oskarżonego Regera, odsiadującego w garnizonie przemyskim 6 miesięczną karę, przystawiono wczoraj wieczorem do Lwowa pod bagnetami.

Nowa władza we Lwowie. W ostatniej sesji rady państwa postawił poseł Stwiertnia wniosek o ustanowienie we Wiedniu centralnej dyrekcji dla budowli wodnych i krajowych dyrekcyj dla tych spraw. Rada państwa ten wniosek jednomyślnie przyjęła, a ostatnia rada ministerjalna postanowiła temu żądaniu zadość uczynić. Wszystkie agendy, dotyczące regulacji rzek i budowy kanałów, będą przydzielone centralnej dyrekcji dla budowli wodnych we Wiedniu, przy ministerstwie handlu, jako najwyższej władzy, której podlegać będą dyrekcje dla budowli wodnych we Lwowie i w Pradze. Z zadowoleniem zapisujemy tę uchwałę rady ministrów, która zapewnia naszemu krajowi, iż regulacja rzek i budowa kanałów będzie kierowaną w pierwszym rzędzie przez krajową władzę, a nie przy zielonym stoliku we Wiedniu. Dotychczas bowiem sprawa regulacji rzek należała do ministerstwa spraw wewnętrznych i ministerstwa rolnictwa, a budowa kanałów do ministerstwa handlu, w krajach koronnych zaś do departamentu technicznego namiestnictwa. Ta anomalja ustanie i budowle wodne otrzymają jednolite kierownictwo, co niewątpliwie przyspieszy postęp robót wodnych.

Posłowi Stwiertni należy się uznanie, że podniósł arcyważną sprawę dla dobra kraju.

Trzy przejechania. Raport inspekcji policyjnej notuje do południa dnia dzisiejszego aż trzy wypadki uszkodzenia osób, przez nieostrożnych woźniców. I tak na ulicy Trybunalskiej najechał wózek pocztowy nr. 2211 na p. Petronelę Wypaskową. Upadając na bruk stłukła sobie p W. i skaleczyła łokieć. W drugim wypadku ekwipaż p. Heschelesa z za rogatki Żółkiewskiej przejechał zarobnika Stefana Tabakę, raniąc go ciężko w piersi i głowę. Tabakę po pierwszem zaopatrzeniu odwiozła stacja ratunkowa do szpitala. Nakoniec na ulicy Żółkiewskiej najechał rzeźnik Izydor Weiss na 8-letnią Marję Sosnowską Dziewczyna odniosła tylko lekkie potłuczenie przez upadek na bruk, bo Weiss miał tyle przytomności, iż cofnął konie.

„Zdrowie" koniom nie służy. Do stajni tow. „Zdrowie", przy ulicy św. Marcina l. 22 zakradł się w nocy jakiś amator włosienia i pięciu stojącym tam koniom poobcinał ogony

Włamanie. Ofiarą zamachu złodziei lwowskich padł wczoraj p. dr Samuel Diamand przy ul. Żółkiewskiej l. 25. Po ukręceniu kłódki u drzwi weszli złodzieje do mieszkania p. D. i rozbiwszy komodę zabrali 56 koron gotówką i 2 srebrne kubki.

Ogień piwniczny. Dziś o godz. 12 w południe, zaalarmowano straż pożarną, że pali się w pasażu Hermanów przy ulicy Słonecznej l. 15. Przybyły tren pożarny, zastał słomę palącą się w piwnicy. Pożar został ugaszony z łatwością w krótkim czasie.

Defraudacja w Podwołoczyskach. Od p. Henryka Dutkiewicza, banmistrza kolejowego w Podwołoczyskach, otrzymujemy następujące pismo:

W *Dzienniku* z dnia 1 bm. doniesiono, iż zostałem zasuspendowany za malwersacje, których miałem się dopuszczać rzekomo w spółce z banmistrzem Konkiewiczem i inżynierem Olszańskim, zapisując w listy płac nazwiska robotników, którzy nigdy nie pracowali. Wiadomość ta nie jest prawdziwą. Po przeprowadzeniu rewizji przez delegowaną specjalnie do tego komisję w listach płac, przezemnie prowadzonych, komisja nie znalazła u mnie najmniejszej nieprawidłowości, któraby mogła mnie kompromitować. Suspenzja moja nastąpiła na wyraźny rozkaz dyrektora kolei p. Wierzbickiego jeszcze przed przeprowadzeniem rewizji, gdyż p. Wierzbicki widocznie nie przypuszczał, ażebym ja, będąc — jak to mówią — przy żłobie, tj. w stosunkach sto razy więcej nadających się do prowadzenia podobnych malwersacyj, jakich dopuścił się Konkiewicz, nie popełniał tych samych przekroczeń, co moje otoczenie. Rewizja wykazała zupełnie mą niewinność. *Henryk Dutkiewicz.*

Jubileusz Galgotzy'ego obchodziła załoga przemyska uroczyście według programu. W niedzielę wieczorem wszystkie muzyki przeciągały z capstrzykiem po ulicach miasta. W poniedziałek, tj. w dniu 30 zm., jako we właściwy dzień jubilata, odegrały muzyki pobudki ranne. Ze wszystkich kamienic, gdzie znajdują się urzędy wojskowe, powiewały flagi o barwach czarno-żółtych. Cała załoga w tym dniu była wolną od służby i zabawiała się w menaży wszystkich pułków Jubilat otrzymał wiele telegramów gratulacyjnych, między tymi od cesarza Franciszka Józefa I i długi telegram od cesarza Wilhelma II.

Frekwencja w seminarjach nauczycielskich. Do dziesięciu seminarjów nauczycielskich męskich w Galicji, zapisało się w bieżącym roku szkolnym 2019 uczniów, a do trzech seminarjów żeńskich 701 uczenic.

Pożar. W Hadyńkowcach w powiecie husiatyńskim spaliły się cztery zagrody włościańskie z nagromadzonymi w nich zbiorami. Ogień wznieciły dzieci, bawiąc się zapałkami.

Katastrofa kolejowa. Z Nowego Sącza donoszą: W Polnej, między Stróżami a Wolą Łużańską, szły dziewczęta torem kolejowym do szkoły. Wtem pociąg osobowy, dążący do Nowego Sącza z Krakowa, najechał na nie i zmiażdżył jednę z dziewcząt. Inne dziewczęta ocalił budnik z narażeniem własnego życia.

Małoletni zbrodniarze. Onegdaj odstawiono do więzienia śledczego sądu powiatowego w Krościenku dwóch chłopców: 15-letniego Stanisława Pokaja i 13-letniego Wincentego Bartkowskiego, którzy skradli ze skarbonek w kościele w Szczawnicy 16 kor.

Utonięcie. Z Niżniowa donoszą: 10-letni Stefan Misinga, syn włościanina z Niżniowa, wożąc się onegdaj po Dniestrze, wypadł wskutek własnej nieostrożności z łódki i z braku natychmiastowej pomocy utonął.

Samobójstwo. Na postronku skręconym z siana powiesił się onegdaj w Rodatyczach w pow. gródeckim 14 letni Michał Winiarz, syn tamtejszego włościanina.

Słowacki w procesie toruńskim. Fejletonista *Tygodnika ilustrowanego*, podaje następujący epizod z niedawnego procesu toruńskiego:

Podczas indagacji jednego z obwinionych, padło z ust indagowanego nazwisko: Słowacki. Przewodniczący trybunału, dyrektor sądu ziemiańskiego w Toruniu, Grassmann, jedna z „gwiazd" stronnictwa narodowo-liberalnego w parlamencie niemieckim, podchwytuje szybko to nazwisko i w nadziei, że wpadł na trop jeszcze jednego polskiego gimnazjalisty, którego należenia do związku młodzieży dotychczas nie wykryto, zapytuje obwinionego skwapliwie: „Czy Słowacki, o którym pan wspomniał, był również członkiem stowarzyszenia gimnazjalnego?" Między Polakami, zebranymi w sali sądowej, wybuchł śmiech homeryczny, mianowicie, gdy interpelowany eksgimnazjalista pouczył pana sędziego i posła, że Słowacki, jeden z największych poetów polskich, umarł już w roku — 1849!

Takimi ignorantami, jak Grassmann, są nietylko sędziowie pruscy: nie brak ich nawet na fotelach ministerjalnych. Przecież nie upłynął jeszcze rok, jak ówczesny minister spraw wewnętrznych, a dziś minister skarbu, v. Rheinbaben, nazwał w sejmie w jednej ze swoich mów antipolskich, w której się popisywał rzekomą znajomością spraw polskich, margrabiego Wielopolskiego przywódcą ostatniego powstania!

Szykany pruskie. *Gazeta toruńska* donosi, że regencja kwidzyńska i gdańska, wysłały do nauczycieli w Prusach zachodnich poufny okólnik, polecający śledzić polskich księży i donosić, jeśliby który uczył dzieci po polsku, rozdawał polskie elementarze, gazety itp. Więc nauczyciele mają być niejako przełożonymi swoich proboszczów i w ogóle księży!

Renegat. Pisma poznańskie donoszą że p. Walenty Chałupniczak, właściciel domu w Śremie, postarał się i otrzymał pozwolenie na zniemczenie swego nazwiska. Odtąd nazywa się „Häusler"

Przeniewierczy kasjer. Telegram onegdajszy z Budapesztu doniósł, że kasjer koleji elektrycznej Hofer zgubił 58.000 koron. Wczoraj uwięziono Hofera pod zarzutem zdefraudowania tych pieniędzy. W aferze tej mają być także skompromitowani dwaj synowie wielce poważanej rodziny tamtejszej. Mają być także aresztowani.

Fałszywa pogłoska. Biuro korespondencyjne rozesłało wczoraj do dzienników sensacyjną wiadomość, jakoby olbrzymia rafinerja nafty firmy Fanto w Pardubicach, zgorzała Firma oświadcza dziś w dziennikach, że była to mistyfikacja.

Układ o Mandżurję. Kopenhaski dziennik *Nationaltidende* twierdzi, iż w zatoce gdańskiej podczas pobytu tam cesarza Wilhelma i cara Mikołaja, stanął układ co do Mandżurji. Cesarz Wilhelm zgodził się na żądanie cara Mikołaja, na formalne wcielenie tego kraju do Rosji. Do berlińskiego *Tageblatu* telegrafują z Kopenhagi, że w tej samej sprawie rokował także w Compiégne hr. Lambsdorff z ministrem Delcassé, a ponieważ osiągnął ten sam rezultat, przeto już wkrótce należy oczekiwać publicznej proklamacji, orzekającej, że odtąd Mandżurja wchodzi w skład rosyjskiego cesarstwa, jako jego integralna część.

Ślub Polaka z Madagaskaru. W poniedziałek odbył się w Krakowie ślub panny Janiny Kozłowskiej, córki właściciela dóbr z Królestwa Polskiego, z p. Kazimierzem Rechniewskim, inżynierem i właścicielem plantacji na Madagaskarze. Młoda para wyjechała na stały pobyt do Nossibe na Madagaskarze.

Żydzi a asekuracja. Pismo żydowskie *Hacefira* donosi, że na Litwie urzędy asekuracyjne (rządowe) przestały przyjmować od żydów ubezpieczenia od ognia ich ruchomości, a Towarzystwa prywatne podwyższyły dla nich znacznie premje.

Repertoar teatru germanizarorskiego na Górnym Śląsku zawierał pomiędzy innemi także „Wilhelma Tella" Schillera. Otóż kurator teatru, pierwszy burmistrz w Królewskiej Hucie, zwrócił w tych dniach repertoar dyrektorowi teatru z uwagą, że „Tell" nie nadaje się dla górno-śląskiego teatru ludowego, gdyż przebija w nim zanadto idea wolności. *Germania*, powtarzając tę wiadomość, zapytuje się, czy kurator nie uzna „Tkaczy" Hauptmanna za odpowiedniejszych?

Hojny zapis. Zmarły w Stambule bankier grecki, Skilitsi, którego majątek oceniają na 30 miljonów franków, zapisał znaczne legaty na szkoły w Grecji i na cerkwie w Turcji.

Samobójstwo. Wielką sensację w Jassach wywołało samobójstwo dyrektora filji tamtejszej narodowego banku rumuńskiego, Spacu.

Po Jassach rozeszła się pogłoska, iż Spacu zastrzelił się z tego powodu, że zdefraudował powierzone mu depozyty.

Morderstwo w Abruzzach. W Montezolli, majętności barona Franeschetti, zaszedł tymi dniami krwawy wypadek. Ośmnastoletni syn barona, Gustaw, znajdując się na polowaniu, usłyszał z lasu wołanie o pomoc. Pospieszył w kierunku tego rozpaczliwego głosu i zobaczył zarządcę dóbr swego ojca w walce z chłopem. Gustaw rzucił się na obronę rządcy, a w tej chwili wypadł chłopu sztylet. Chłop widząc, że pomoc napadniętemu nadeszła, padł na kolana i począł błagać o przebaczenie, nagle jednak porwał sztylet z ziemi i wepchnął go po rękojeść w pierś Gustawa. Ten miał jeszcze na tyle siły, aby chłopu kulą ze strzelby czaszkę roztrzaskać, poczem padł nieżywy.

Z kraju.

Jarosław. (*Poświęcenie domu*). W zeszłą niedzielę z wielką uroczystością, z upoważnienia ks. biskupa przemyskiego, dopełnił ks. przeor Podlewski ceromonji poświęcenia dzwonu do wieży kościoła OO Dominikanów. Dzwon otrzymał chrzestną nazwę: „Ave Maria". Najwybitniejsze osoby z miasta i okolicy oraz pobożny lud w liczbie kilkutysięcznej towarzyszyli tej podniosłej, a rzadkiej uroczystości.

Kobylec, powiat bocheński. (*Śmierć z poparzenia*). Dwunastoletni syn tutejszych włościan Babralów, pozostawiony w domu bez dozoru, wylał na siebie w czasie nieobecności rodziców stojący na kuchni garnek z wrzącą wodą i odniósł tak silne poparzenia na całem ciele, że w godzinę po wypadku zakończył życie.

Lisko. (*Pod kołami pociągu*). Onegdaj popołudniu przejechał pociąg jadący z Nowego Łupkowa do Cisnej, człowieka leżącego na przestrzeni obok toru kolejowego pomiędzy przystankami Solinka i Zubracze, skutkiem czego koło parowozu pociągowego odcięło owemu człowiekowi 4 palce u lewej ręki i uszkodziło go nieco w głowę

Lekarz okręgowy w Cisnej zaopatrzył ranionego, który, jak następnie stwierdzono, znajdował się w chwili wypadku w stanie pijanym. Nazywa się Jan Kucharski, jest rodem z Jarosławia i pracuje jako robotnik w tartaku w Telepowcach na Węgrzech.

Monasterzyska. (*Pożar*). W gminie Folwarki — przedmieściu Monasterzysk wybuchł 2 bm. o godzinie 3 popołudniu groźny pożar, w chwili, gdy mieszkańcy znajdowali się bądź to na jarmarku w Monasterzyskach, bądź to przy robotach polnych. Przy trwającej posusze, pożar szerzył się z gwałtowną szybkością, tak, że zanim jakaś pomoc zdążyła, już kilkanaście budynków stanęło w płomieniach. Spaliło się całe mienie jedenastu gospodarzy. Bardzo słabo zorganizowana tutejsza straż ogniowa wraz z załogą wojskową wstrzymywały rozszalały żywioł, jak mogli. Przyczyna pożaru na razie nie wiadoma.

Nowy Targ. (*Utonięcie*). W rzece Dunajcu utonął onegdaj w skutek własnej nieostrożności bawiący się na brzegu rzeki syn włościan ze Szomowiec wyżnych, 7-letni Jan Kościelniczek.

Sołotwina. (*Podpalacz*). W tych dniach około godziny 11 w nocy wybuchł pożar w domu Jurka Kupczaka, niszcząc do szczętu dom i dwie sterty siana, ogólnej wartości 630 kor. Na razie przyczyna powstania pożaru nie była wiadomą.

Przeprowadzone jednak dochodzenia żandarmerji wykazały, że ogień wzniecił sam poszkodowany. Za prawdopodobieństwem tego twierdzenia przemawia silnie ta okoliczność, że Kupczak ubezpieczył swój dom i siano w Towarzystwie ubezpieczeń „Slavia" powyżej tychże wartości. Kupczaka aresztowano i onegdaj sprowadzono do więzienia śledczego tutejszego sądu powiatowego.

Stanisławów. (*Dzieciobójstwo*). Na cmentarzu miejscowym w Uhornikach znaleziono onegdaj pochowanego w skrzynce 3 miesięcznego chłopczyka. Skrzynka była bardzo mało nakryta ziemią. Dziecko złożono w trupiarni, aż do przybycia komisji sądowo-lekarskiej, za wyrodną zaś matką rozwinęła żandarmerja energiczne dochodzenia.

Trembowla. (*Znalezienie zwłok w lesie*). Onegdaj popołudniu w lesie dworskim w Słobódce janowskiej znaleziono zwłoki mężczyzny, w którym następnie poznano mieszkańca Słobódki Mateusza Pindery. Pindera od dłuższego czasu cierpiał na pomięszanie zmysłów. Przyczynę śmierci wyświetli zapewne wdrożone śledztwo karne.

(*Pożar*). Przed trzema dniami wybuchł w Hleszczawie w domu włościanina Piotra Michajłuka pożar, który w niespełna godzinę zniszczył do szczętu 7 zagród włościańskich wraz z całym dobytkiem. Szkoda wynosi około 16.000 kor. i tylko częściowo była ubezpieczoną. Przyczyną powstania pożaru było bawienie się małych dzieci Michajluka ogniem.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Smigusa* **15 ct.** (30 h.)

* **Colosseum Therna** Od 1—15 października nowy sensacyjny program Balet napowietrzny z pantominą „polowanie na motyle". Wspaniałe efekta świetlne. The Raembler Company, scena żonglerska w paryskiej restauracji. Les Bast, klowni muzykalni. Julietta Milanowa, subretka ukraińska. Claire Laferte, atletka. Helgia Dumont tancerka serpentynowa The 2 Erolts, ekscentryczni ekwilibryści. Bracia Aleksander, akrobaci głowa na głowie M. Meerwald, subretka Ling and Long, chińscy ekscentrycy. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

Zmarli:

W Krakowie zmarł Michał Kowalski, b. oficjał sądowy w Nowym Sączu

W Wiedniu zmarł Franciszek Skołyszewski, akcesista rachunkowy w ministerstwie wojny.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz pierwszy „Pocałunek" („*Hubicska*"), opera komiczna w 3 aktach, słowa Elizy Krasnohorskiej, przekład Adolfa Kitschmana, muzyka Fryderyka Smetany (kompozytora „Sprzedanej narzeczonej")

Jutro w piątek jako w pierwszą rocznicę otwarcia teatru, przedstawienie popularne, po cenach popołudniowych: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach przez A. W. Lasotę.

W sobotę „Pocałunek", opera komiczna.

W niedzielę o godzine 3 , pierwsze przedstawienie popołudniowe: „W sele", dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego. Wieczorem o godzinie 7 „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach Ziehrera. Debiut panny Leontyny Borkowskiej w roli Lotti.

W poniedziałek „Klub kawalerów", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego. Trzeci występ p. Pauliny Wojnowskiej.

Wystawa historyczno-teatralna urządzona będzie w Rzymie, podczas zjazdu historyków, który to zjazd — jak już donosiliśmy — odbędzie się na wiosnę 1902. Na wystawie tej zgromadzone będą wszystkie przedmioty i dokumenty, ilustrujące dzieje teatru we Włoszech i we Francji od okresu Odrodzenia. Osobny dział będzie poświęcony Verdi'emu.

Ksiądz Follioley, znany uczony francuski, ogłosił świeżo książkę p. t. „Montalembert et Mgr. Parisis 1843—1848". Książka ta, pełna nowych wiadomości, opartych na archiwalnych studjach, przedstawia dzieje walki, prowadzonej ongi przez dwóch znakomitych mężów, w obronie wolności nauczania, dzisiaj zniesionej we Francji. Obok profilu arystokratycznego deputowanego i plebejuszowskiej postaci biskupa Parisis, występuje w dziele ks. Follioley cały szereg wybitnych osób, związanych z nimi przekonaniami.

Aleksander Piecznikow wystąpi dnia 11 października b. r. po raz pierwszy we Lwowie. Koncert słynnego w całym świecie muzykalnym skrzypka, którego prasa niemiecka po entuzjastycznych sukcesach, odniesionych we Wiedniu i w Berlinie, nazywa najgodniejszym następcą Joachima, budzi wielkie zajęcie w naszem mieście tembardziej, że będzie to jedyny występ znakomitego artysty w przejeździe do Rumunji. Koncertem Piecznikowa rozpocznie się

więc tegoroczny sezon — jak nas zapewniają — nadzwyczaj ożywiony.

Izba sądowa.

Lwów 3 października.

Przed sądem przysięgłych toczą się dziś dwie rozprawy przeciw drowi Kazimierzowi Ostaszewskiemu-Barańskiemu, redaktorowi *Dz. Polskiego*.

W pierwszej akt oskarżenia zarzuca obwinionemu, „że w notatce kronikarskiej, umieszczonej w *Dzienniku Polskim* w dniu 17 sierpnia 1909 roku, zatytułowanej „Asenterowanie niemowy", usiłował pobudzić innych do nienawiści przeciwko organom rządu".

W notatce tej *Dziennik Polski* doniósł, iż Józef Biernat, asenterowany przez komisję, mimo zeznań wiarogodnych świadków, że jest niemową od dziecka, został odstawiony do szpitala wojskowego w Mielcu, był tam trzymany przez 10 tygodni a następnie, gdy go władze wojskowe wypuściły, wbrew swemu obowiązkowi nie zaopiekowały się nim zupełnie. Oddalony o 20 mil od swego domu, nie umiejąc pisać ani się rozmówić, zginął gdzieś bez wieści.

Druga rozprawa odnosi się do artykułów, umieszczonych w *Dz. Polsk.* w listopadzie zeszłego roku p. t. „Hajdamaczyzna w Husiatyńskiem". Artykuły te odnosiły się do agitacyj przedwyborczych, prowadzonych między ludem przez księży ruskich, a oparte były na korespondencjach koncypienta notarjalnego Rudnickiego. Akt oskarżenia zarzuca artykułom, że autor ich przez fałszywe podanie faktów dopuścił się obrazy czci księży ruskich tam zaatakowanych.

Trybunał stanowią: jako przewodniczący radca Wierzbicki, jako wotanci radcy Nahlik i Philip. W pierwszej sprawie akt oskarżenia wnosi zast. prokuratora Niewiadomski, w drugiej występują jako oskarżyciele prywatni dr. Pawencki, dr. Nussbrecher i obrażeni treścią artykułów księża ruscy Temnicki i Matkowski.

Po odczytaniu obu aktów oskarżenia, zabrał głos dr. Ostaszewski-Barański i w krótkiej, treściwej przemowie oświadczył, że działał w dobrej wierze, umieszczając wspomniane powyżej artykuły. Przed umieszczeniem sprawdzał autentyczność faktów. Badanie tej sprawy ze strony prokuratorji trwało rok cały — dziennikarz nie ma tyle czasu, nie ma tak wielkiego aparatu do sprawdzania każdego faktu. Mając głębokie przekonanie, że fakta opisane są prawdziwe, uważał za obowiązek podać je do wiadomości publicznej. W razie potrzeby jest w stanie przeprowadzić dowód prawdy.

Pierwszym świadkiem jest autor wspomnianych korespondencyj, koncypient notarjalny Rudnicki. Świadek zeznaje na korzyść oskarżonego. Z całą stanowczością potwierdza fakta opisane w swych korespondencjach i przytacza cały szereg osób na oświadczeniach których opierał się, pisząc korespondencje.

Nastąpiło przesłuchanie ks. Temnickiego.

Godz. 1. Rozprawa trwa dalej.

Kałusz 30 września.

(Teroryzm ruski).

W dniu wyborów z mniejszych posiadłości w Kałuszu, oddał Jakób Kielskaj, wyborca z Zagórza, głos swój na kandydata komitetu centralnego, dra Wursta. Nie podobało się to kilku mieszkańcom Zagórza, a osobistym przyjaciołom ruskiego kandydata Korytowskiego, a mianowicie Stefanowi Sulimie, Stefanowi Wasylinie i Onufremu Kuszlikowi. Postanowili też dać przy najbliższej sposobności wyraz swemu niezadowoleniu, a sposobność ta trafiła się zaraz nazajutrz.

Gdy wieczorem dnia 6 września, powracał Kielskaj z Kałusza do domu i wstąpił do trafiki Hersza Hoffmanna w Zagórzu, aby kupić sobie tytoniu, opadli go trzej wymienieni, a podstawiając mu obrazek, przedstawiający głowę świni, krzyczeli: „chruniu, złodiju, szczoś zrobyw z swoim hołosom?", a Stefan Sulima, potrącił go dwukrotnie tak silnie w piersi, że Kielskaj się potoczył i na ziemię upadł.

Gdy zawiadomiona o zajściu, nadbiegła żona Kielskaja, wymienieni „patrjoci" w jej obecności łżyli dalej męża, okazywali jej papier z wymalowaną świńską głową, twierdząc, że to mąż jej — i ją dwukrotnie po twarzy uderzyli. — Przy rozprawie sądowej zostali wszyscy trzej zasądzeni na areszt.

Małżeństwo a gruźlica.

Nieubłagane prawo dziedziczenia cech i przymiotów po rodzicach stworzyło zagadnienie socjologiczne: w jaki sposób społeczeństwo ma się zabezpieczać przeciwko zwiększaniu w swych szeregach osobników zwyrodniałych fizycznie, skazanych z góry na charłactwo. Do rzędu takich chorób, które drogą dziedziczności przechodzą na potomstwo przez nabywanie po przodkach usposobienia, należy też gruźlica.

Szerokie jej rozpowszechnienie stawia ją w rzędzie plag najsroższych, wyszukanie więc środków do zwalczania gruźlicy w małżeństwie, staje się zadaniem pierwszorzędnej doniosłości społecznej.

W przedmiocie tym miał w tych dniach w Wsrszawie w Tow. hygienicznem bardzo wyczerpujący odczyt dr. J. Jaworski. Mowca, wspomniawszy o małżeństwie, jako podstawie organizacji społecznej, zaznaczył, iż tworzone przez socjologów prawa ograniczenia swobody osobistej w doborze małżeńskim, w imię pożytku społecznego, są obce naszym pojęciom o małżeństwie i że dlatego rozwiązania kwestji szukać należy na innej drodze. Zresztą, teorja dziedziczności nie jest bynajmniej zupełnie ustalona, ma wielu przeciwników, którzy twierdzą, iż suchoty nabywać można tylko drogą zarażenia się.

Zarówno pierwsza, jak druga strona usiłuje oprzeć swe wywody na statystyce, w danym wypadku bardzo trudnej do przedstawienia, niema bowiem obowiązkowych zaświadczeń o śmierci z gruźlicy. Z danych, jakie udało się zgromadzić, a które przestawił mowca, okazuje się, że skala niebezpieczeństwa w przekazaniu gruźlicy rodzinie jest względnie najmniejsza, gdy tą chorobą dotknięty jest ojciec, nieco większa, gdy matka, a największa, gdy oboje rodzice, a więc: w 31 rodzinach, gdzie tylko ojciec był suchotnikiem, było 25% przypadków gruźlicy wśród dzieci, gdzie tylko matka — 46%, gdzie oboje rodzice — 57%. Stwierdzono także, iż w małżeństwie, gdzie jedno z rodziców jest zdrowe, większe jest niebezpieczeństwo zarażenia się dla kobiety, niż dla mężczyzny: od chorych mężów zaraziło się 35% zdrowych kobiet, odwrotnie zaś ten stosunek wynosił tylko 25%.

Zauważano jeszcze, że największa śmiertelność gruźlicza przypada na wiek, w którym zwykle zawierane bywają małżeństwa, i że największy procent tej śmiertelności wypada na ludzi żonatych ze skromnymi środkami utrzymania.

Ze spostrzeżeń tych wynika, iż nieodłączna w małżeństwie ze skromnymi środkami utrzymania ciężka walka o byt jest czynnikiem nader sprzyjającym do rozwoju gruźlicy przy istnieniu do niej usposobienia wrodzonego, lub nabytego.

Środki do zwalczania gruźlicy w małżeństwie podzielił prelegent na trzy kategorje: 1) prawodawcze, 2) czysto lekarskie i 3) ogólnohygieniczne. Co do pierwszego uznaje, iż nie może on wypływać z jakiegokolwiek nakazu prawodawczego o doborze małżeńskim, lecz winien się stać prawem obyczajowem, które ustalić się może przez obudzenie świadomości o opłakanych następstwach kojarzenia się par, w których jedno, lub oboje dotknięci są suchotami. W rodzinach, w których suchoty już się zagnieździły, złagodzić się dają łatwo następstwa przez ścisłe obserwowanie odpowiednich przepisów hygieny. Ponieważ, jak już wspomnieliśmy, gruźlica szerzy się najbardziej wśród warstw, którym niezamożność utrudnia przystosowanie się do jej wymagań, mowca widzi rozwiązanie kwestji w nieustającej troskliwości o poprawę bytu mas szerokich.

W ożywionych rozprawach nad odczytem, wskazano na potrzebę zreferowania przez wydział wniosku w formie nakazu, który rozpowszechniony, mógłby choć w pewnej mierze być środkiem zapobiegawczym przeciw kojarzeniu się małżeństw pomiędzy osobami, dotkniętemi suchotami.

Pomysłowy krawiec

czyli pieniądze pod 5-oma pieczęciami.

Państwo Jan i Zofja Ż. mieli w Krakowie skromny sklepik z wiktuałami przy ulicy Krowoderskiej, a w rzędzie znajomych cieszyli się przyjaźnią niejakiego p. Jana Cukrzyńskiego, majstra krawieckiego. Gdy sklepik zaczął się opłacać coraz gorzej, tak, że właściciele już w długi popadać zaczęli, p. Jan Cukrzyński, któremu na sercu leżało powodzenie pp. Ż., poradził im następną manipulację: Oto niech właściciele sklepiku wystawią mu weksel na 400 zlr. jako, że sumę taką są winni jemu, Cukrzyńskiemu, a on, niby to zajmie im towar, za sprzedaż którego otrzymaną gotówkę będzie im następnie zwracał. Weksel taki małżonkowie Ż. Cukrzyńskiemu wystawili, lecz nim ten miał czas wejść na mocy rzekomego długu w swoje prawa, już za dług czynszowy zajął towar pp. Ż. właściciel kamienicy, gdzie sklepik się mieścił. Gdy zatem manipulacja z wekslem Cukrzyńskiemu się nie udała, wyjawił — jako przyjaciel pp. Ż, że grozi im jeszcze osobista rewizja, jeżeli zatem mają jakąkolwiek gotówkę, niech mu wręczą, bo lepiej ukryć ją u przyjaciela, niż oddać w ręce wierzyciela.

Pani Z. miała jeszcze na książeczce Kasy oszczędności 500 zlr., lecz te wahała się oddać przyjacielowi Cukrzyńskiemu. Więc pomysłowy krawiec zapewnił łatwowierną kobiecinę, że pieniądze weźmie na przechowanie nie on sam, ale jego brat, ksiądz, który codzień u Karmelitów mszę św. odprawia.

Zatem jednego ranka zaprowadził Cukrzyński panią Ż. do kościoła Karmelitów, a wskazawszy jej jednego z księży, który właśnie mszę odprawiał, powiedział, że on jest jego bratem, który z początku nie chciał, ale ostatecznie skłonił się przyjąć pieniądze do przechowania. Po skończonem nabożeństwie, wyłudziwszy książeczkę kasy oszczędności na 500 zlr. od pobożnej sklepikarki, udał się z nią do zakrystji, skąd po chwili wróciwszy, zapewnił Cukrzyński panią Ż., że pieniądze jej w kopercie, opatrzonej 5 pieczęciami, spoczywają już w biurku brata-księdza.

Od tej chwili Cukrzyński zaczął szeroko i wesoło żyć. A gdy przed paru dniami p. Ż. poszedł raz do Kasy oszczędności, z przerażeniem usłyszał, jak jakiś jegomość właśnie z jego i jego żony książeczki, która miała przecież spoczywać u księdza od Karmelitów pod 5-ma pieczęciami, wyjmował ostatnią setkę. Pan Ż. zakwestjonował prawo posiadania u obcego mężczyzny jego pieniędzy, sprawa oparła się o policję i tam wyjaśniło się wszystko. Oto pomysłowy krawiec Cukrzyński nie miał żadnego brata księdza, pieniędzy część z książeczki wyjął na swoje potrzeby, resztę tytułem osobistego długu oddał swojemu wierzycielowi, a nadto zachodzi podejrzenie, że owego wyłudzonego wekslu od pp. Ż. na 400 zl. Cukrzyński nie podarł, jak twierdzi, lecz gdzieś zrealizował, a gotówkę za niego uzyskaną przetrwonił. Tak łatwowierni i prostoduszni małżonkowie Ż. padli ofiarą oszusta, stracili zdaje się nietylko 500 zl. gotówki, ale i przyjdzie im jeszcze zapłacić 400 zl. za weksel z ich podpisami.

Cukrzyńskiego aresztowała krakowska policja, a po przeprowadzonem z nim dochodzeniu, zostanie oddany sądowi karnemu, gdzie odpowiadać będzie za oszustwo i sprzeniewierzenie. (*N. Ref.*)

Pożar Lubaczowa.

(Od naszego korespondenta.)

Lubaczów 3 października.

Jakieś straszliwe fatum zawisło nad naszem miastem, które kilkakrotnie do roku jest widownią mniejszych pożarów, a co lat parę pada ofiarą wielkiej, całe dzielnice obejmującej ogniowej katastrofy. W świeżej jeszcze pamięci tkwi ogromny pożar, jaki nawiedził miasto w r. 1899, obracając w perzynę cały szereg domów od strony cerkwi.

Z polecenia władz administracyjnych opracowano nowy plan regulacyjny, wedle którego miała być dokonaną odbudowa. Plan ten otrzymał wprawdzie zatwierdzenie, ale, jak zwykle u nas bywa, nie wszedł w wykonanie. Odbudowano wprawdzie znaczną część miasta, pokrywając domy już nie słomą, lecz gontami, albo blachą, ale obok nich — jak za dawnych czasów — umieszczano i nadal szopy, chlewki i przybudówki pod słomą.

Tem samem dawne niebezpieczeństwo istniało dalej, a powtarzające się od tego czasu co parę miesięcy pożary tego, lub owego domu, napróżno ostrzegały przed nową klęską.

I nadeszła nowa katastrofa! We wtorek, o godzinie 2 popołudniu, z niewiadomej dotychczas przyczyny wybuchł ogień w stodole mieszczanina Latoszyńskiego na przedmieściu Wielkie zawale.

Silny wiatr południowy przerzucił natychmiast płomieni na dalsze budynki i w przeciągu dziesięciu minut już dwanaście domostw, krytych słomą, stanęło w ogniu. Całe morze płomienie skierowało się następnie ku rynkowi i Małemu Zawalu, a syk ognia, trzask walących się dachów i rozpaczliwe okrzyki tysięcy bezradnych ludzi napełniły powietrze.

Na telegraficzne wezwanie przybyły straże ogniowe z Oleszyc, Duchnowa, Cieszanowa i Jarosławia; gorliwą akcję ratunkową rozwinął też miejscowy garnizon wojska; jednak ratunek był niemożliwym.

W rynku ocalały tylko strona połndniowa i dwie kamienice po stronie zachodniej, — z reszty pozostały zgliszcza. Wypaliła się także ulica Mickiewicza aż do apteki, która ocalała.

Pastwą ognia padły również budynek sądowy i dwie bóżnice. Wogóle spłonęło 30 domów katolickich i około 200 żydowskich zabudowań.

Pocieszającym jest fakt, że prawie wszystkie realności były ubezpieczone. Ludność, utraciwszy cały dobytek, koczuje pod gołem niebem, lub tuli się po ocalałych domostwach. Nędza okropna.

* * *

Dzisiaj przybyli do Lwowa, jako delegaci ludności lubaczowskiej: ks. gr. kat. Hoszowski i notarjusz Kapko, aby prosić namiestnika o mianowanie komisarza rządowego na czas odbudowy miasta.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Nielegalność rady miejskiej.

Kraków 3 października. Krajowy sąd cywilny potwierdził znane orzeczenie krakowskiego sądu powiatowego, uznające nielegalność urzędowania rady miasta Krakowa. Wobec tego, że dla gminy zamkniętą została droga rekursu, poczyniono dalsze kroki, aby sąd rozpatrzyć mógł w dalszych instancjach pod względem merytorycznym sprawę, w której istnieją dwa orzeczenia — sąd bowiem I instancji orzekł nielegalność rady miejskiej, namiestnictwo zaś z tytułu swego prawa nadzoru nad gminami zadecydowało, że rada miejska istnieje legalnie.

Wybory na Węgrzech.

Budapeszt 3 października. Dzienniki podnoszą stosunkowo bardzo spokojny przebieg wyborów i wielkie zwycięstwo stronnictwa rządowego a uderzające zmniejszenie się liczby mandatów katolickiej partji ludowej. Wszystkie stronnictwa operacyjne, razem wziąwszy, nie będą miały więcej niż 1/8 krzeseł w sejmie. Dotychczas wybrano 197 kandydatów stronnictwa rządowego, 52 koszutowców, 14 członków katolickiej partji ludowej i 7 dzikich. Trzej posłowie wybrani zostali na podstawie programu narodowego, a jeden na zasadzie programu demokratycznego. Przebieg wyborów był w ogólności spokojny, tylko w komitacie Pinczehelskim przyszło do zaburzenia przyczem zarekwirowane wojsko i żandarmerja użyły broni; padło trzy osoby trupem. Akt wyborczy w okręgu tym zasuspendowano i unieważniono.

Podział djecezji praskiej.

Wiedeń 3 październia. Wobec doniesienia *Katol. Listów* w kwestji narodowościowego odgraniczenia djecezyj w Czechach, *Fremdenblatt* stwierdza, że z prezydentem ministrów nikt o tej sprawie nie mówił, on przeto nie mógł też żadnych w tym względzie dawać przyrzeczeń. Wszystkie więc konkluzje i wnioski, wysnute z opowieści *Katol. Listów* tem samem pozbawione są wszelkiej podstawy. To samo potwierdzają *Vaterland* i *Neue Freie Presse*.

Z Serbji.

Belgrad 3 października. Półurzędowy *Dniewnik* zaprzecza wieściom rozsiewanym przez pisma austrjackie o stosunkach w Serbji i o zajściach na dworze królewskim. *Dniewnik* pisze: 1. Podczas podróży królestwa po Serbji nie było wcale przesilenia gabinetowego, nie było go także po ich powrocie; 2. rządowi nie była wcale przedłożoną sprawa ustanowienia następcy tronu, nie mógł więc rząd wydawać o niej swej opinji, godzić się na nią lub nie godzić; 3. sprawa następstwa tronu nie należy do kompetencji rządu, gdyż reguluje ją konstytucja.

Według konstytucji serbskiej, dziedziczy tron serbski męski potomek króla, ale w razie braku jego, może być dziedziczką i kobieta. Brat królowej Dragi nie jest potomkiem ani króla, ani królowej, przeto o jego następstwie nie może być mowy. Królestwo są zupełnie zdrowi i nie potrzebują na gwałt oglądać się za następcą tronu, któryby nie był ich potomkiem. Gdyby potrzeba tego nastąpiła, to król wie dobrze, że sprawa ta należy do skupczyny.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 3 października. Biuro Reutera donosi z Johannesburga pod datą 30 września, że były prokurator transwaalski Brocksua, który był pośrednikiem między walczącymi Boerami a drem Leydsem, oskarżony o zdradę stanu i uznany winnym, został natychmiast rozstrzelony.

Lekkomyślna kryda.

Kraków 3 października. Za lekkomyślną krydę skazany został na 14 dni więzienia właściciel składu towarów norymberskich Marek Lichtig.

Kradzież.

Wiedeń 3 października. Na dzielnicy Rudolfsheim zdarzyła się niezwykła, a nawet humorystyczna kradzież. Do mieszkania pani Donnerowej w czasie jej pobytu na wsi, wlamali się złodzieje. Gdy pani Donnerowa wróciła, znalazła mieszkanie zamknięte w porządku, lecz wewnątrz wszystko było opróżnione. Policja wykryła sprawców, a śledztwo wykryło, iż złodzieje w mieszkaniu pani Donnerowej gospodarowali przez cały tydzień; grali tam w karty, urządzali libacje, sprzedawali partjami rzeczy, a nie zwrócili na siebie niczyjej uwagi.

System szpiegostwa.

Poznań 3 paździkrnika. Berlińska *Germania* ogłasza tekst rozporządzenia poufnego, nakazującego nauczycielom pruskim szpiegować księży polskich i o stosunku ich do profesorów zdawać relacje.

Poznań 3 października. *Dziennikowi Poznańskiemu* donoszą z prowincji, że sześciu tajnych komisarzy policji politycznej jeździ obecnie po Księstwie śledzić ludność polską.

Dżuma.

Marsylja 3 października. W dniu 30 września przybył tu z Neapolu parowiec węgierski „Szapary," na którym stwierdzono podejrzany wypadek choroby. Chorego przewieziono do Friulu, inni pasażerowie jednak przedtem już wysadzeni zostali na ląd.

„Los von Rom".

Kolonja 3 października. „Gustaf Adolf Verein" odbył zgromadzenie, na którym ogłoszono wykaz składek. Zebrano 142.000 marek, głównie na cele ruchu „Los von Rom„ w Austrji.

Parowiec podmorski.

Londyn 3 października. Wczoraj puszczono na wodę poraz pierwszy angielski parowiec podmorski. — Próby udały się dobrze.

Strejki.

Bruksela 3 października. Wszystkie doniesienia z rewirów węglowych wskazują, że strejk wzmaga się. — O strejku generalnym jednakże mowy nie ma.

Zamach na pociąg.

Kassel 3 października. Nie wyśledzeni dotąd zbrodniarze usiłowali między stacjami Gressen, a Fulda wykoleić pociąg osobowy. Na miejscu, gdzie tor kolejowy biegnie z góry, położono w poprzek szyn próg dębowy ktory za pomocą klamer przymocowano silnie do szyn. Tylko dzięki przytomności maszynisty, który zdołał w czas zatrzymać pociąg, uniknięto wielkiego niebezpieczeństwa.

Stambuł 3 października. Z tureckiej strony kompetentnej zaprzeczają, jakoby rząd turecki zamierzał obsadzić Koweit. Rząd turecki nie nosi się wcale z tym zamiarem, gdyż nie leży to w jego interesie, a także wie, że natrafiłby na stanowczy opór ze strony Anglików. Rząd turecki chce tylko przeszkodzić importowi broni do Arabji przez Koweit.

Berlin 3 października. Komisja miejska artystyczna postanowiła, aby pomimo sprzeciwu cesarza, ustawić studnię Hoffmanna w Friedrichhain. Gdyby władza stawiała temu jakieś przeszkody, zarząd miejski wyjdzie przeciw temu zarządzeniu na drogę instancyj.

Ostatnie wiadomości.

Karty wstępu na rozprawę prasową, która rozpocznie się jutro o godzinie 9 rano przed sądem przysięgłych, wydaje wyłącznie radca Szymonowicz w biurze swojem w gmachu sądowym.

Zmiany w lwowskiej policji. Wiadomość podana przed dwoma dniami o dalszych zmianach w personalu policji lwowskiej, okazała się nieprawdziwą. Radca Mayer nie będzie wcale do Lwowa przeniesionym, ani też komisarz Benoit nie wraca do Przemyśla. Prawdą jest tylko, że radca Mayer kierownik ekspozytury z Przemyśla, otrzymał urlop czterotygodniowy, a przez ten czas, zastąpi go komisarz p. Benoit, który zna przemyskie stosunki.

W pogoni za złodziejami. Agentowi Przestrzelskiemu udał się dziś rano dobry połów. W ulicy Zamarstynowskiej spostrzegł on idących dwóch złodzieji Jana Galasa i Distlera recte Buxbauma, których podejrzywał o dokonanie ostatnimi czasy mnóstwa kradzieży pokojowych. Śledzenie ich było bardzo trudne, bo ani jeden, ani drugi, nie mają nigdzie stałego miejsca zamieszkania. Kiedy obaj złodzieje spostrzegli, że Przestrzelski ku nim się zbliża, poczęli umykać; jeden porzucił grubą laskę, drugi dłuto, do wyważania drzwi służące. Ale Przestrzelski ma szybkie nogi, dopędził więc obu „paniczów" i przy pomocy policjanta aresztował. Przy rewizji przedsięwziętej na aresztowanych, znaleziono przy jednym kilkanaście koron w kieszeni, u drugiego w ustach trzy korony. Niema wątpliwości, że Galas i Distler są sprawcami licznych kradzieży, zwłaszcza w dzielnicy III. spełnionych.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 2 października.

(*fr.*) Spekulacja w miedzi cokolwiek przycichła i giełdy paryska i londyńska od dwóch dni nie są już widownią podobnego spadku, jaki miał miejsce w ubiegłym tygodniu. Także w Berlinie poprawiła się trochę tendencja targu, a oświadczenie ministra handlu Müllera, iż rząd niemiecki nie pragnie bynajmniej wojny celnej, lecz wszystkiemi siłami dążyć będzie do zawarcia traktatów handlowych, sprawiło jak najlepsze wrażenie. Z tego oświadczenia wynika bowiem, że rząd widocznie gotów jest opuścić bardzo dużo z projektowanych ceł, bo na podstawie tak wysokich ceł żadne państwo nie zechce zawrzeć traktatu z Niemcami. Ten korzystny zwrot na targach zagranicznych sprawił, że i na naszej giełdzie tendencja znacznie się poprawiła. Podniosły się zwłaszcza akcje bankowe i górnicze. W Paryżu poszły dziś w górę walory hiszpańskie, skutkiem pogłoski, że Hiszpania rokuje o nową pożyczkę 300 miljonów i prawdopodobnie ją otrzyma.

— **Wiedeń** 3 października. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 30 zm.: Banknotów w obiegu: 1,505,934.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 78,984.000); rezerwa kruszcowa: 1,390,676.000 (więcej o 9,046.000); portfel wekslowy: 357,337.000 (więcej o 49,998.000); lombard papierów: 62,529.000 (więcej o 3,468.000); banknoty wolne od podatków: 192,810.000 (mniej o 60,938.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 3 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7·90 do 7·91, na wiosnę od 8·33 do 8·34 żyto na jesień od 7·17 do 7·18 na wiosnę od 7·37 do 7·38 kukurydza na wrzesień-październik od 5·50 do 5·59, na maj-czerwiec od 5·37 do 5·38 owies na jesień od 6·99 do 7·— na wiosnę od 7·39 do 7·40; rzepak na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-wrzesień od —·— do —·—. Usposobienie pewne. Pogoda piękna

— **Budapeszt** 3 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·72 do 7·73, na kwiecień od 8·18 do 8·19 żyto na październik od 6·81 do 6·82, na kwiecień od 7·— do 7·01; owies na październik od 6·71 do 6·72, na kwiecień od 7·06 do 7·07; kukurydza na październik od 5·10 do 5·11, na maj od 5·08 do 5·09; Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne. Pogoda piękna

Wiedeń 3 października. (Giełda połudn., godzina 12 m. 30). Marki 117·27, Renta majowa 98·40, Węg. renta koronowa 92·40, Akcje austr. zakł. kred. 616·—, Akcje węg. zakł. kred. 623·—. Akcje Anglobanku 259·—, Akcje Unionbanku 509·—, Akcje Bankvereinu 420·—, Akcje Länderbanku 385·—, Akcje kolei państw. 616·50 Lombardy 78·—, Akcje kolei Elbethal 460·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 337·50, Akcje Rima Muranji 414·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.435, Losy tureckie 93·50 Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 3 października (Giełda poranna). Akcje kredytowe 193·25, Tow. dyskontowe 170·60· Usposobienie silne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek 3 października o godz. 7 wieczór

Po raz I-ci:

POCAŁUNEK

(Hubička)

opera ludowa w 3 aktach; słowa Elizy Krasnohorskiej; muzyka Fryderyka Smetany, kompozytora „Sprzedanej narzeczonej"; przekład Adolfa Kitschmana.

OSOBY:

Ojciec Palucki, gospodarz	p. Paszkowski
Anulka, jego córka	pni Łopatyńska
Łukasz, młody wdowiec	p. Krzemieński
Tomasz, jego szwagier	p. Kiczman
Marta, ciotka Anulki	pni Kasprowiczowa
Matys, przemytnik	p. Jeliński
Basia, słnżąca Paluckich	pni Kliszewska
Strażnik	p. Jaroński

Sąsiedzi, sąsiadki, dziewczęta, parobcy, muzykanci, przemytnicy, strażnicy. — Rzecz dzieje się w Czeskich górach nadgranicznych. — Akt pierwszy w chacie Paluckiego. Akt drugi w lesie. Akt trzeci przed chatą Marty.

NEKROLOGJA.

†

Z Baczyńskich

Marja Leokadja Maksymowiczowa

żona kupca

po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzona św Sakramentami zmarła dnia 8 października br., przeżywszy lat 23.

Pogrzeb odbędzie się dnia 5 października b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy św. Zofii l. 11 D, na cmentarz Łyczakowski, na który nieutulony w żalu mąż i rodzice wszystkich krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcijan zaprasza.

„Concordia". — A. Kurkowski

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 października 1901 r.

HOTEL GEORGE. J. Mańkowski z Hołubowa. J. Polaczek z Wiednia. K. Osada z Beszarolu. Hr. M. Tarnawska z Podola ros. Hr, A. Potocki z Krakowa Hr. A. Zamoyski z Wysocka. Hr. Z Zamoyski z Krakowa. F. Matlen z Petersburga. M. Biesiadecki z Białej. A. Domawrów z Petersburga. F. Biełkowski z Rom. L. Weisse Wiednia. E. M. Torski z Lincu. K. Iwanicki ze Skałatu. L. Milichowsky z Wiednia. M. Chłapowski z Krakowa. K. Winnicki z Turady. Hr. J. Tarnowski z Wołyuia. A. Herzl z Wiednia. Hr. W Skórzewski z Poznania.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Ożarowski z Wysokiego. K. Marmorosz z Karowa Dr. J. Czajkowski z Przemyśla. Ks. Biliński z Tarnopola. J. Olszewski z Bóbrki. J. Bielecki z Przybówki. M. Soroczyński z Borysławia. M. Neufeld z Wiednia F. Frenzel z Gorlic. M. Ławczyńska z Rosji. Dr. A. Schütz z Krakowa. S. Schwarz z Wiednia. A Glazor ze Schodnicy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

53

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

Sixte zawahał się z odpowiedzią. W duchu zastanawiał się, czy wena jego nie jest już wyczerpaną, ale, że miał cztery punkty przeciwko pięciu, powiedział sobie, że fortuna kołem się toczy i że zdoła pochwycić ją jeszcze.

— Dobrze! — odpowiedział.

Liczba ciekawych powiększyła się. Wszyscy milczeli i tylko wzrokiem zamieniali pomiędzy sobą spostrzeżenia.

Sixte uczuł krople potu spływające mu po szyi. Zaniepokoił się. Widocznie przestał być panem swoich nerwów, zrozumiał to.

Niestety; nie skorzystał z tej uwagi. Wzruszenie nie odejmie mu wzroku.

W istocie, wzruszenie, jakiemu uległ, nie odjęło mu wzroku, ale pozbawiło stanowczości. Przez ostrożność, przez wygórowaną sumienność żądał kart lub dawał je wtedy, gdy mógł odmówić i grać odważnie.

Grając tym sposobem, przegrał jedną za drugą trzy partje. Postanowił grać inaczej. Szczęście go nie opuściło, ale gnębiła własna nieżręczność i spokój d'Arjuzanx, który grał uważnie, korzystał z omyłek swojego partnera i nie przerażał się bynajmniej wysokością stawki.

Jakże byłby szczęśliwy, gdyby mógł odzyskać spokój na kilka minut, na kilka sekund przynajmniej.

Zmiana systemu gry nie wpłynęła na zmianę szansy. Przeciwnie, omyłki, które popełnił przez zbytek ostrożności, popełniał teraz przez zbytek odwagi. Za każdą przegraną powtarzał:

— Grajmy!

Zmiana głosu Sixte'a zdradzała dziwny rozstrój nerwowy, z twarzy i rąk krew mu zbiegła, oczy gorączkowym lśniły się blaskiem.

W miarę jak stawka zwiększała się, postawa galerji przybierała coraz to inny charakter. Z początku przypatrywano im się ciekawie, w milczeniu i z przejęciem. Obecnie zaczęto gestykulować, a głuche wybuchy głosów rozbrzmiewały do koła.

Gwar ten podniecał jeszcze bardziej rozdrażnienie Sixte'a. Ponieważ wszyscy byli zdumieni i przejęci niepowodzeniom jego, ta jednozgodność sympatji wróżyła mu rychły powrót szansy. Szczęśliwy traf, a dług swój zapłaci.

Dwie gry znowu nie dopisały, pomimo to, powtórzył dobitnie;

— Grajmy!

D'Arjuzanx tym razem nie odpowiedział.

Oparł ręce na stole i patrząc na Sixte'a prosto w oczy, zapytał tonem cierpkim:

— Jakto grajmy?

— Wszak powiedzianem było, że podwajamy ciągle stawkę.

— Ma się rozumieć, dopóki nie zmienimy umowy.

Nastała chwila przerażającego milczenia,

— Sądzę, że już pora zmienić naszą umowę — odezwał się d'Arjuzanx tym samym cierpkim i stanowczym głosem. — Jak stoimy?

Policzył żetony, leżące przy nim.

— Wygrywam siedm partyj. Czy tak?

— Tak jest! — odpowiedział Sixte przytłumionym głosem.

— Rozpoczęliśmy grę od stawki stu luidorów. Podwojone — czynią cztery tysiące franków, potem ośm tysięcy franków, następnie szesnaście, trzydzieści dwa, sześćdziesiąt cztery, sto dwadzieścia ośm, a w końcu, a raczej w tej chwili: dwakroć siedemdziesiąt sześć tysięcy franków!

Zatrzymał się i spojrzeniem, wezwał obecnych na świadków dokładności swojego rachunku.

Nikt nie potwierdził, bo wszyscy pozostawali pod wrażeniem strasznego dramatu, odgrywającego się przed ich oczami i nikt nie pojmował, jak i kiedy się rozpoczął, oraz jak daleko zajdzie.

— Czy gramy jak dzieci, czy jak ludzie dojrzali? — ciągnął dalej d'Arjuzanx, utrzymując ton cierpki i ostry.

Sixte nie odpowiedział. Rozjaśniło się mu w oczach. Jakże się zawiódł na zamiarach d'Arjuzanx, który zamiast pozwolić mu odegrać owe czterdzieści tysięcy franków, miał na celu ograć go z znaczniejszej jeszcze sumy. Zastanowił go również fakt na pozór drobny, ale wyraźny: d'Arjuzanx nie zwrócił słów swoich wprost ku niemu i nie nazwał go po imieniu, jak to było jego zwyczajem.

Baron mówił dalej:

— Jeżeli pieniądze nasze nie leżą na stole, to leży na nim słowo nasze. Mogę grać na słowo do stu tysięcy franków a nawet do dwukroć siedemdziesięciu sześciu tysięcy, ale nie mogę zobowiązać się na pięć kroć pięćdziesiąt, co mogłoby przejść poza obręb możności zapłacenia.

Zamilkł. Obecni unikali wspólnych spojrzeń, ażeby nie zdradzić swoich wrażeń i myśli. Kilku ostrożniejszych usunęło się od stołu, ale pozostali w pokoju. De la Vigne przysunął krzesło i usiadł obok Sixte'a.

Spokój kapitana nie groził żadnym z jego strony wybuchem. Miał raczej pozór człowieka przygnębionego niespodziewanym ciosem.

Po chwili powstał.

— Masz słuszność, bo nawet nie mam przy sobie dwukroć siedemdziesięciu sześciu tysięcy franków.

— Mniejsza o to! Ludzie uczciwi mają przywilej dwudziestu czterech godzin czasu na spełnienie swoich zobowiązań.

XXXV.

Zaledwie Sixte znalazł się na ulicy, uczuł, że ktoś bierze go pod rękę. Odwrócił się. Był to de la Vigne.

— Jak mogłeś dać się tak wyzyskać? — zapytał.

— Jak mogłem!

— Czy nie spostrzegłeś, że to był manewr przygotowany?

— Spostrzegłem, ale zapóźno.

— Jedziemy do domu? czy tak? — Sixte milczał.

— Może weźmiemy powóz?

— Nie! chcę być sam, potrzebuję ruchu.

— Jak przyjedziemy do Bayonny, wysiądziesz.

— Daj mi pokój!

— Ah!...

Sixte, pomimo moralnego rozprężenia, zrozumiał, co powiedział.

— Zapewniam, że byłem ci wdzięcznym, gdy usiadłeś obok mnie, w chwili tak przykrego zajścia.

— To była rzecz naturalna.

— Sądziłeś, że przyjdzie do sprzeczki pomiędzy nami. Sprzeczka nie byłaby na miejscu. D'Arjuzanx był w swoim prawie, a ja byłem w błędzie. Dziękuję ci za współczucie.

Podał mu rękę do uścisku.

De la Vigne szedł obok niego.

— Bądź zdrów! — powiedział Sixte, oddalając się.

Po chwili zatrzymał się.

— De la Vigue! — zawołał i powrócił od swego towarzysza.

— Proszę cię, zabierz to! — rzekł, podając mu pakiety banknotów.

— Co to jest?

— Czterdzieści tysięcy franków. Proszę cię, żebyś je schował. Ponieważ pojedziesz, bezpieczniej im będzie w twojej kieszeni. Oddasz mi je jutro.

Mówiąc te słowa, pożegnał kolegę i śpiesznie oddalił się.

De la Vigne z przerażeniem spostrzegł, że Sixte, zamiast iść ku Bayonnie, skierował swoje kroki w stronę przeciwną, jakby ku wybrzeżu baskijskiemu.

W istocie! Sixte postanowił odebrać sobie życie. Pragnął rzucić się w morze z wysokości ciemnego nadbrzeżnego urwiska.

Przez opustoszałe wśród nocy ulice miasta doszedł, a raczej dobiegł do starego mostu, gnany szalonym wichrem, którego złowrogie jęki łączyły się z chrapliwym szumem przypływu morza.

Postanowił umrzeć w chwili, gdy d'Arjuzanx powiedział „jeżeli nie pieniądze, to słowo nasze leży na stole!"

Zaciągnął zobowiązanie honorowe, nie pozostaje mu, jak życie oddać, ażeby dług spłacić. Oddaje życie.

Przeszedł już kąpiele około starego portu i stwierdził, że przypływ morza jest w całej pełni. Skoro się rzuci ze skały, wnet go fale uniosą!

Patrzał w oczy śmierci odważnie. Za chwilę wszystko będzie skończone. Skończone dla niego i dla tych wszystkich, których nie chce wciągnąć w nieszczęście.

Myśl o żonie zachwiała go w postanowieniu. Nietylko życie swoje poświęca, ale i szczęście tej, którą całą duszą ukochał... Co za poniżenie, jaka próżnia dla niej! Od dwóch miesięcy pobrali się...

Ania tak jest szczęśliwą z teraźniejszości, tak błogie roi na przyszłość nadzieje!... Miałby nie zobaczyć już jej nigdy?... nie uściskać po raz ostatni?... Nie! to niepodobna! Zatrzymał się... Po chwili namysłu skierował swe kroki ku drodze do Bayonny.

Wśród ciszy nocy rozległ się ponuro odgłos zegara z wieży katedralnej i wybił godzinę drugą.

Sixte, zamiast wejść do miasta, szedł wzdłuż oszańcowań, a następnie aleją morską do domu.

Tym razem dom ich pogrążonym był w zupełnej ciemności. A więc Ania na niego nie czeka!

Otworzył drzwi po cichu i zapalił przygotowaną świecę na schodach, obok lampki nocnej.

Przyłożył ucho do drzwi sypialnego pokoju... natężył słuch... Cisza głęboka. Zapewne Ania usnęła...

Zamiast wejść do pokoju sypialnego, otworzył ostrożnie drzwi od swego gabinetu i zamknął je cichutko za sobą.

Wielka lustrzana szyba umieszczona ponad kominkiem w murze rozdzielającym sypialnię od gabinetu, zasłonięta była roletą w guście włoskim, do połowy tylko w tej chwili zapuszczoną. Dwie lampy i statuetka zdobiły parapet od strony pokoju sypialnego; nad kominkiem zaś w gabinecie, stał wazon z kwiatem paproci i dwa kandelabry.

Sixte jedną ręką usuwając gałęzie paproci, drugą oświecając szybę, objął wzrokiem pokój sypialny.

Na razie wzrok jego pogrążył się w ciemności. Zasłonił ręką światło w sposób, ażeby padło wprost na łóżko i ujrzał na białem wezgłowiu spoczywającą główkę Ani.

Ponieważ nie porusza się — ponieważ nie przywołuje go — a zatem śpi. Przyniosło to ulgę jego sercu — zyskał na czasie.

Podczas dwugodzinnej swojej pielgrzymki, nie tylko Anią myśl jego była zajęta. Ułożył sobie plan, którego wykonanie ułatwił mu głęboki sen Ani.

Pragnął ją uściskać, ale chciał jej również poświęcić ostatnią myśl swoją.

Usiadł przed biórkiem umieszczonem wprost kominka i po chwili zaczął pisać:

„Nie omyliło cię przeczucie! Baron jest twoim i moim nieprzyjacielem, a w swej zapamiętałej zawiści, poprzysiągł nam zemstę. Odurzony fałszywem słowem — dałem się wciągnąć znów w grę i przegrałem dwakroć siedemdziesiąt sześć tysięcy franków, oprócz sumy przegranej przed tygodniem! Powracając do domu, zastanawiałem się nad sobą i nad swojem położeniem. Ciemność i cisza nocy rozjaśniła moje myśli — widziałem wyraźnie, nie łudząc się i nie okłamując samego siebie. Wskutek tego surowego obrachunku z sobą, wynikło postanowienie, które jest treścią tego listu. Żegnam cię ukochana, ubóstwiana żono! Oh, tak! ubóstwiana! jestem więcej niż w szczęściu, a pomimo to, opuszczam cię i chcę umrzeć.

„Śmierć nie przeraża mnie — ale myśl zerwania tego życia miłości i nadziei — nieujrzenia cię już więcej i pozostawienia po sobie w twojem sercu wątpliwości, czy cię kochałem tak, jak sądziłaś, że cię kocham — myśl ta jest mi straszną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Od c. k. Ministerstwa kolejowego.

Losowanie. Dyrekcja kolei donosi nam: Imieniem węgierskiej kolei zachodniej daje się do wiadomości, że przy XII. losowaniu 4 prc. srebrnych obligów długu tejże kolei z emisji 1890, odbytem dnia 1 października 1901 w obecności c. k. notarjusza wedle planu liczby: 219, 494, 787, 882, 1336 & 1492, razem 6 sztuk wylosowano. Wartość nominalna tych wylosowanych obligów długu, wypłaconą będzie począwszy od dnia 1. stycznia 1902 za zwrotem oryginalnych obligów wraz z wszystkimi kuponami płatnymi po tym terminie i z talonem. Z dniem 1 stycznia 1902 ustaje dalsze oprocentowanie tych obligów długu, dlatego wartość brakujących kuponów z późniejszym terminem płatności przy wypłacie wartości obligów potrąconą będzie. 1056

L. M. 79 614/901.

Ogłoszenie licytacji.

Na przedsiębiorstwo dobudowania murowanej stajni na 6 koni w artylerzyckich koszarach miejskich im. Arcyksięcia Leopolda Salwatora, rozpisuje Magistrat niniejszem publiczną

ofertową licytację 1060

która się odbędzie w poniedziałek dnia 7 października 1901 r. o godzinie 12 w południe w Miejskim Urzędzie budowniczym.

Do ofert należy dołączyć jako wadjum kwotę odpowiadającą 2½% żądanej ceny za budowę do kiosza.

Plany, przedmiar i warunki licytacyjne są do oglądnięcia w Miejskim Urzędzie budowniczym w godzinach urzędowych.

Z Magistratu król. stoł. miasta Lwowa.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z: (na dworzec główny)
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy. Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa. Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa. Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa. Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia. Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk,, Jasła, Chabówki. Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia. Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy. Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec. Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały. Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa. Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan. Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·0	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa. Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·49	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.